
Hohl Joan

W pułapce miłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Justin Grainger należał do tego typu mężczyzn, którzy sami byli sobie sterem, i chciał, żeby tak pozostało. Kochał bezgranicznie konie, hodował je na odludnym ranczu w Montanie i niczego więcej od życia nie pragnął.

Go nie znaczy, że był pustelnikiem albo samotnikiem. Na ranczu miał ludzi do pomocy przy koniach i był na koleżeńskim stopniu ze swoim masztalerzem, Benem Danielssem. I mimo że od rozstania z żoną przed pięcioma laty wolał nie mieć kobiet w polu widzenia, zaakceptował obecność Karli - młodej żony Bena. Wcześniej Karla była asystentką Mitcha, brata Justina, zarządzającego rodzinnym kasynem w Deadwood w Dakocie Południowej.

Od czasu do czasu Justin odwiedzał rozsianą po kraju rodzinę. Jego rodzice, już na emeryturze, mieszkali w Arizonie. Cieszyli się nadal dobrym zdrowiem i lubili udzielać się towarzysko. Beth, niezamężna siostra Justina, prowadziła w San Francisco salon mody damskiej. Natomiast jego najstarszy brat Adam kierował zeswego biura w Casper, w stanie Wyoming, grupowymi interesami Graingerów.

Adam miał śliczną żonę Sunny, którą Justin najpierw tylko tolerował, lecz szybko się do niej przekonał i pokochał ją niemal jak własną siostrę. A już po prostu uwielbiał Becky, ich małą córeczkę.

Zdarzało się Justinowi spędzać przyjemnie czas w towarzystwie kobiety, ale bez żadnych zobowiązań. Taki układ najbardziej mu odpowiadał. Twierdził, że znacznie łatwiej niż z kobietami porozumiewa się z końmi, są bowiem mniej kłótliwe i apodyktyczne.

Po upalnym pracowitym lecie i nie mniej pracowitej jesieni, nastąpiła monotonna zima i Justin zaczynał się nudzić. Jednak na tydzień przed

Bożym Narodzeniem nagły telefon Mitcha wyrwał go z apatii.

- Chciałbym, żebyś przyjechał do Deadwood - oświadczył Mitch bez wstępów, jak to miał w zwyczaju.

- Tak? A po co? - spytał sucho Justin z wystudiowaną obojętnością.

- Żenię się i chcę cię poprosić na drużbę. Po to! - odparł Mitch.

Justin przyznał w duchu, że brat go zaskoczył, ale nie miał zamiaru tego ujawniać.

- Kiedy go straciłeś, Mitch? - zapytał współczującym tonem.

- Kogo straciłem? - zdziwił się Mitch.

- Nie kogo, tylko co. Rozum, staruszk, Musiałeś go stracić, skoro skaczesz w małżeńską otchłań.

- Nie straciłem rozumu... staruszk - odparł Mitch z nutką rozbawienia. - Może to zabrzmi sztampowo, ale w tym wypadku w grę wchodzi serce, nie rozum.

- Och, nie kręć. Brniesz w sztampę i na dodatek zachowujesz się nieroztropnie.

- Nie wiem, jak ci to wyjaśnić, braciszku - zaśmiał się Mitch, po czym dodał już ze śmiertelną powagą: - ale wiedz, że zakochałem się po uszy.

- W Maggie Reynolds, prawda?

- Tak... oczywiście.

Justin nie był ani trochę zdziwiony. Słuchając niezliczonych pochwał na temat Maggie Reynolds, jakie Mitch do znudzenia wygłaszał od czasu, gdy zastąpiła Karłę w charakterze jego osobistej asystentki, można się było spodziewać takiego finału.

- No więc? - rzucił niecierpliwie brat, przerywając zadumę Justina.

- Co?

Mitch westchnął tak głośno, że Justin o mało nie parsknął śmiechem.

- Pytam, czy będziesz moim drużbą?

- Jasne, że tak Kiedy chcesz mnie widzieć w Deadwood?- Ślub będzie w pierwszą sobotę po Nowym Roku. Ale mógłbyś przyjechać wcześniej i spędzić z nami święta - ostrożnie zaproponował Mitch.

- Eee, chyba nie - bąknął Justin, patrząc na lśniącą od błyskotek choinkę, pyszniącą się pod szerokim oknem salonu. (Choinka i inne świąteczne dekoracje były ustępstwem na rzecz drugiej, świeżo

poślubionej żony Bena.) - Wiesz, że nie jestem...

- ...miłośnikiem świąt Bożego Narodzenia - dokończył Mitch. - Tak, wiem. Właśnie w Boże Narodzenie, pięć lat temu, Angie uciekła od ciebie z tym akwizytorem. Nie uważasz, że już czas zapomnieć o tym i znaleźć sobie jakąś miłą, przyzwoitą kobietę?

- Och, odczep się, Mitch - burknął Justin, wzdryga-jąc się na wspomnienie tamtej gorzkiej zimy. - Kobieta, jeśli w ogóle będzie mi potrzebna, nie musi być wcale ani miłą, ani przyzwoita. Wystarczy, żeby była chętna.

Mitch cmoknął z dezaprobatą.

- Mam nadzieję, braciszku, że jeśli przygruchasz sobie kogoś w Deadwood, postarasz się być dyskretny.

- Boisz się zgorszyć swoją wybrankę? - spytał kpiąco Justin.

- Moją przyszłą żonę, a także żonę Bena i żonę Adama - odciął się Mitch. - Nie wspomnę już o naszej mamie oraz siostrze.

- Ho, ho, co za front rodzinnej moralności - zaśmiał się Justin. - Dobra, stary, będę dyskretny, a może nawet zejść do podziemia.

- Najlepiej jedno i drugie - zachichotał Mitch.

- Ale... ale... Czy starościną wesela będzie Karla?

- Owszem, jedną z dwóch.

- Dwoch?

- Tak, bo z Filadelfii przez Nebraskę przyjedzie najlepsza przyjaciółka Maggie i będzie jej druhną.

- Z Filadelfii przez Nebraskę?

- Mieszka w Filadelfii, tam skąd pochodzi Maggie.

- Wiem, ale co ma do tego Nebraska?

- Hanna pochodzi z Nebraski, mieszkają tam nadał jej rodzice i przed przyjazdem do Deadwood chce ich odwiedzić.

- Ma na imię Hanna? - Staromodne imię skojarzyło się Justinowi z nobliwą, sztywną panną, niegrzeszącą nadmiarem urody.

- Tak Hanna Deturk. Postaraj się być dla niej miły.

- Naturalnie, że będę miły. Dlaczego, do cholery, nie miałbym być miły? - warknął Justin, zły, że Mitch upomina go jak niewychowanego młodzika.

- No, wiesz - rzekł pojednawczo Mitch - wiadomo ogólnie, jaki masz

stosunek do kobiet, więc wołałbym oszczędzić Maggie przykrości.

- Widzę, że jesteś tak samo ugotowany jak Ben. Wzięło cię na całego, przyznaj!- Kocham ją nad życie, Justin - przyznał Mitch z absolutnym przekonaniem.

- Obiecuję, że będę grzeczny - odparł Justin.

Nigdy dotąd nie byłem w nikim tak nieprzytomnie zadurzony, nie wyłączając swej byłej żony, i nigdy nie będę, pomyślał po odłożeniu słuchawki. Wcale nie pragnął doświadczyć tak intensywnego uczucia. Na końcu tej pięknej drogi jest zawsze cierpienie. Już raz przerabiał tę lekcję i dobrze ją zapamiętał.

Hanna Deturk wcale nie była zachwycona perspektywą wyjazdu z Filadelfii na Środkowy Zachód w drugiej połowie grudnia. W jej pojęciu Deadwood leżało gdzieś na końcu świata, nawet jeszcze dalej niż Nebraska, gdzie się urodziła i wychowała.

Po skończeniu collegeu przeniosła się do Chicago, które okazało się nazbyt wietrzne, potem do Nowego Jorku, który był zbyt duży, aż wreszcie osiadła w Filadelfii. I przyrzekła sobie, że poza krótkimi wypadami do rodziców nigdy nie wróci do tego zapadłego kąta, a już na pewno nie zjawi się tam jesienią i w zimie. Nawet kwiecień i maj uważała za mało przyjazne.

Tylko ślub jej najlepszej przyjaciółki sprawił, że zgodziła się spędzić trzy tygodnie przydzielonego sobie samej urlopu w Dakocie Południowej. W pierwszych dniach stycznia, po spędzeniu świąt u rodziny w Nebrasce, ruszyła w drogę do Deadwood wynajętym dżipem z napędem na cztery koła.

Dotarła na miejsce już o zmroku, w zadymce gęstego śniegu. Deadwood, miasteczko owiane legendą dwojga bohaterów Dzikiego Zachodu - Billa Hickocka i Calamity Jane, nie wyróżniało się niczym szczególnym, jeśli nie liczyć kasyna. Hanna, uśmiechając się cierpko, wysiadła z dżipa przed dużym wiktoriańskim domostwem, niegdyś siedzibą Graingerów, obecnie przerobionym na szereg mieszkań do wynajęcia. Poprzez wirujące płatki śniegu kontemplowała z zaciekawieniem tę pamiątkę bezpowrotnie minionej epoki.

- Hanna! - wyrwał ją z zamyślenia okrzyk Maggie, zbiegającej ku niej po stopniach werandy.

- Maggie! - Hanna wyciągnęła ramiona, by objąć przyjaciółkę. - Czyś ty zbzikowała? - spytała, patrząc w jej rozognioną twarz. - Dlaczego jesteś bez okrycia? Przecież jest mróz i sypie śnieg.
 - Tak, totalnie zbzikowałam - roześmiała się Maggie. - Wariuję z miłości, kochana. Nie czuję wcale zimna.
 - Aż taka gorąca ta miłość? - uśmiechnęła się Hanna.
 - Tak... och, tak. Nie mogę się już go doczekać.
 - I ja też jestem go ciekawa. - Hanna ujęła Maggie za łokieć, kierując ją w stronę domu. - Może jednak wejdziemy do środka? Tam jest chyba trochę cieplej?
 - Jasne - uśmiechnęła się Maggie. - Wszędzie jest ciepło. Nawet w moim gniazdku na samej górze.
 - No to uciekaj do domu. - Hanna zawróciła do samochodu. - Wezmę tylko swój bagaż i za minutkę znów się zobaczymy.
 - Pamiętałaś o sukni na ślub? - zawołała Maggie już z werandy.
 - Oczywiście! - odskrzyknęła Hanna znad otwartego bagażnika.
- W godzinę później, rozpakowawszy rzeczy, siedziała na poduszkach w przytulnej wnęce pokoiku Maggie, z kubkiem gorącej czekolady w dłoniach.
- Przyjemnie było znów słyszeć, jak przyjaciółka się śmieje, patrzeć na jej rozjaśnioną szczęściem twarz, zwłaszcza po tym okropnym zawodzie, jaki ją spotkał minionego lata.
- Na pewno jesteś tym razem zakochana? - Hanna upiła łyk czekolady.
 - Tak... chociaż jeszcze kilka miesięcy temu wydawało mi się to niemożliwe. Jestem naprawdę zakochana. - Maggie westchnęła z zadowoleniem. - Mitch jest cudowny... taki.
 - Całkowite przeciwieństwo Todda? - wpadła jej w słowo Hanna.
 - Jakiego Todda? - spytała z niewinną miną Maggie.
 - No wiesz, Todda, jak mu tam... tego drania, za którego miałaś wyjść. Tego samego, który ulotnił się z córką swojego szefa. Widzę, że jak najszybciej wołałaś o nim zapomnieć.
 - Ach, ten łobuz. Masz rację, Mitch jest jego kompletnym przeciwieństwem. Nie, w ogóle nie ma porównania!
 - W takim razie bardzo się cieszę - Hanna uśmiechnęła się wygodniej na

swym siedzisku. - Wygląda na to, że tym razem spadła na ciebie prawdziwa miłość?

- Przecież dopiero co mnie o to pytałaś - roześmiała się Maggie. - Tak, kochanie, jestem absolutnie, głęboko, szaleńczo, rozpaczliwie, delirycznie, totalnie...

- Dobrze, już dobrze. - Hanna uniosła ręce. - Poddaję się.

- Najwyższa pora! - Maggie znów się zaśmiała. - Jeszcze czekolady? A może ciasteczko?

- Nie, dziękuję. - Hanna pokręciła głową. - Zjadłam już i tak za wiele tych ciasteczek. Są pyszne.

- Karla je piekła.

- Karla? A, to po niej przejęłaś pracę u Mitcha. I ma być starościna na weselu, tak?

- Aha - przytaknęła Maggie. - Uwielbia piec ciasteczka i wychodzą jej mistrzowsko. Te robi specjalnie na święta. Przywiozła ich trochę ze sobą.

- To miło z jej strony. A więc ona też już tu jest. Chętnie ją poznam. - Tak, przyjechała do Deadwood razem ze swoim mężem, Benem, i maleństwem. Właściwie cały gang jest już na miejscu.

- Gang?

- Tak. Gang, czyli rodzina Mitcha. Spływali tu ciurkiem przez dwa ostatnie dni. Rodzice Mitcha, jego dwaj bracia, jeden sam, drugi z rodziną, oraz siostra. Poznasz ich w piątek wieczorem na próbie generalnej; potem pójdziemy wszyscy na kolację.

- Na kolację? Gdzie?

- Do hotelu Bullock. Mitch ją zamówił;

- Aha. I to tam go poznam?

- Nie. Przedstawię ci go już dzisiaj. Wpadnie tu później. Bardzo chce cię poznać, dużo mu o tobie naopowiadałam, ale miał nam dać trochę czasu, żebyśmy się mogły nagadać. Jest taki taktowny...

- Powiedz, jakie to jest uczucie? Mam na myśli totalne zakochanie.

- Jest tak, jak ci już mówiłam, poza tym, że chyba trochę się boję.

- Boisz się? - zaniepokoiła się Hanna. - A czego?

- Właściwie się nie boję, tylko stale mam wrażenie, że wszystko może okazać się jedynie pięknym snem, który się nagle rozwieje -

odrzekła Maggie po krótkim namyśle. - To stało się tak niespodziewanie, jest takie ekscytujące... No, sama wiesz, jak miłość.

- Prawdę powiedziawszy, nie wiem - odparła szczerze Hanna.

- Jak to? - Maggie zamrugła ze zdumienia. - Chyba żartujesz?

- Ani trochę.

- Nie byłaś nigdy zakochana? A ten facet, z którym chodziłaś w college'u?

- Och, tylko mi się zdawało, że przeżywam miłość. Ale okazało się, że to wyłącznie chemia podrażnionych hormonów, potocznie nazywana pożądaniem - powiedziała Hanna suchym, drwiącym tonem.

- A później?

- Zero. - Przełknęła ostatni łyk czekolady. - Zdarzały się zauroczenia, trochę niezobowiązującego seksu, ale niewiele. No, owszem, była jedna obiecująca przygoda, o której nigdy ci nie mówiłam. Ale właściwie wszystko utknęło w martwym punkcie... - Wzruszyła ramionami. - Nic z tych rzeczy, które są twoim udziałem.

- Och, jaka szkoda. Nigdy bym nie pomyślała... Znamy się tyle czasu, zawsze byłaś taka powściągliwa, nic nie mówiłaś o swoim życiu osobistym.

- Bo nie istniało - zaśmiała się Hanna. - W każdym razie nie było w nim nic, o czym warto by mówić.

-Coś takiego... - westchnęła Maggie, ale zaraz twarz jej się rozjaśniła. - Mimo to jestem pewna, że i ty się zakochasz, tak do upojenia...

- Nie jestem pewna, czy mi na tym zależy.

- Nie zależy ci? Dlaczego?

- Ponieważ... - Hanna zawahała się, chcąc dobrać takie słowa, aby Maggie nie poczuła się urażona. - Wydaje mi się, że nie mogłabym się do tego stopnia odsłonić, oddać drugiemu człowiekowi.

- Odsłonić? - Maggie zmarszczyła czoło. - Nie bardzo rozumiem.

- Odsłonić swoją emocjonalną słabość.

- Co ty mówisz? Przecież nie tylko ja odsłaniam się emocjonalnie. Mitch także, prawda?

- Chyba tak - mruknęła Hanna, nie ujawniając swoich wątpliwości. Chciała się najpierw przyjrzeć Mitchowi. Była dość dobra w ocenianiu ludzi i miała rację co do Todda, który od początku wydawał się jej

nieodpowiedni. Poczekamy, zobaczymy, pomyślała. - Coś nie tak? - spytała, widząc, że Maggie z zakłopotaniem przygryzła dolną wargę.

- Nie, właściwie nic takiego, ale może powinnam cię ostrzec przed bratem Mitcha, Justinem. Tym, który będzie drużbą.

- Ostrzec? Czy jest jakimś monstrum albo ludożercą?

- Oczywiście, że nie. Po prostu jest... trochę inny. Raczej twardy, szorstki, nie taki grzeczny, jak Mitch albo Adam.

- Wulgarny?

- Nie, nie. Po prostu trochę... oschły. Żyje samotnie, prowadzi końskie ranczo i uważa, że kobiety są potrzebne tylko do jednej rzeczy.

- Nie muszę chyba zgadywać, co to za rzecz. Ale powiedz mi... Czy on jest wobec ciebie niemiły, arogancki?

- Ależ nie - zaprzeczyła żywo Maggie. - Zawsze był bardzo grzeczny, naprawdę bez zarzutu.

- No to skąd wiesz, że...

- Mitch mnie uprzedził - uzupełniła szybko Maggie.

- I prosił, żeby go od razu powiadomić, jeśli Justin zachowa się nieodpowiednio. Oświadczył, że gdyby doszło do czegoś takiego, pogada ze swoim braciszkiem.

- Zachichotała. - Kiedy poznałam Justina, bardzo mnie to rozśmieszyło.

Hanna nie zdążyła zapytać dlaczego, bo Maggie, spojrzawszy na zegar, poderwała się z miejsca.

- Już chyba pora na kolację. Nie wiem jak ty, ale ja zgłodniałam. Obiecałam Mitchowi, że zjemy razem deser przy kawie.

- Dobrze, pomogę ci. - Hanna przeciągnęła się, wstając.

- Nic nie rób, jesteś moim gościem - zaproponowała Maggie. - I to pierwszym w tym mieszkaniu. Odpocznij sobie po podróży.

- Jestem przede wszystkim twoją najlepszą przyjaciółką, czyż nie? I nie musisz koło mnie skakać.

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką - przyznała Maggie z powagą.

- Fajnie. Zdradź, co masz dziś w karcie?

- Makaron.

- A co do niego?

- Groszek, młoda marchewka, orzechy włoskie oraz sos z oliwy i

octu balsamicznego.

- Pycha! - Hanna oblizwała się łakomie. - A co na deser?
- To niespodzianka.
- Och, nie dręcz mnie. Powiedz. Maggie potrząsnęła głową.
- Zdradzę ci tylko, że to przepis Karli. Po prostu niebo w gębie, zobaczysz.

- To było pyszne. - Hanna oparła się wygodnie w krzesło. -
Objadłam się do niemożliwości - westchnęła.

- Dzięki - powiedziała Maggie, wstając, żeby sprzątnąć ze stołu. - A jak się rozwija twoja kariera zawodowa?

- Wprost oszałamiająco. W tym tempie, gdy dojdę do osiemdziesiątki, albo może dziewięćdziesiątki, będę najlepszym doradcą w całej branży marketingowej - odrzekła Hanna, podnosząc się także, żeby pomóc przy zbieraniu ze stołu.

- Ale poważnie, jak ci idzie? - nalegała Maggie.

- Bardzo dobrze, naprawdę - odparła Hanna, wkładając talerze do zmywarki. - W listopadzie dałam sobie podwyżkę, podniosłam opłatę za swoje usługi i żaden z klientów nie zaprotestował. Moje roczne dochody wzrosły tak, że przekroczyłam kolejny próg podatkowy i wcale się tym nie przejęłam.

- To wspaniale! - Maggie serdecznie objęła przyjaciółkę. - Gratuluję.

- Dziękuję. Ryzykując, że uznasz mnie za pyszałka, powiem, że jestem teraz bardzo z siebie zadowolona.

- No i świetnie, tak trzymaj! Powinnaś się cieszyć. Harowałaś jak wół, żeby sobie wyrobić pozycję na rynku. Wiem, bo przecież byłam przy tym. I zawsze mogłam na ciebie liczyć, pamiętasz?

Hanna uśmiechnęła się na wspomnienie dnia, w którym zastała Maggie w mieszkaniu, tnącą na drobne kawałki śliczną i bajecznie drogą suknię ślubną.

- Czy pamiętam? Czy mogłabym zapomnieć wszystkie nasze zmartwienia i radości?

- Ale teraz będziemy wspominać tylko to, co było miłe, i do diabła ze smutkami. Umowa stoi?

- Stoi - roześmiała się Hanna.

Obejmując się w pasie, podeszły do okna, a potem usiadły i

gawędząc, czekały niecierpliwie na Mitcha.

Scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

Nasłuchawszy się przez telefon od Maggie, jaki z tego Mitcha wspaniały, przystojny i seksowny mężczyzna, Hanna nie była ani zaskoczona, ani rozczarowana, kiedy wreszcie zobaczyła szczęśliwego wybranka. Był dokładnie taki, jak opowiadała przyjaciółka. Ponadto bardzo grzeczny, dżentelmen w każdym calu, a dla Maggie delikatny i czuły.

Nie można było nie spostrzec, że patrzył na przyszłą żonę z uwielbieniem, radością, a także z pożądaniem, co sprawiło, że Hanna poczuła w piersi dziwne ukłucie. Czyżby to była zazdrość?

Hanna mogłaby głębiej zanalizować to uczucie, gdyby siedzieli przy stole tylko we trójkę.

Ale Mitch nie przyszedł sam.

Przyprowadził ze sobą Justina.

Bracia byli do siebie podobni, ale ubierali się w zupełnie innym stylu.

Pod długim szarym płaszczem z kaszmiru Mitch miał na sobie granatowy garnitur, bladoniebieską koszulę i szaroniebieski krawat w paski. Justin nosił zamszową marynarkę, a pod nią błękitną batystową koszulę wpuszczoną w spłowiałe džinsy opadające na modne buty z cholewkami. Na głowie miał podniszczony stetson.

Hanna miała wzrost modelki, lecz Justin był od niej wyższy przynajmniej o pół głowy. Smukły, ale i muskularny, wyglądał jak modelowe wcielenie męskości. Patrząc na niego, zrozumiała, czemu Maggie chichotała, kiedy Mitch odgrażał się, że zamiecie Justinem podłogę w kasynie. Mógł to zrobić na pewno z wieloma, ale nie ze swoim bratem.

Włosy Justin miał ciemne, odrobinę szpakowate na skroniach, opadające na kark. Spojrzenie jego szarych oczu było zimne niczym

północny Atlantyk w styczniu. I za każdym razem, gdy zatrzymywał je na Hannie, czuła, że od czubka głowy po palce stóp przenika ją lodowaty dreszcz.

Oceniając obu braci, doszła do wniosku, że Mitch jest silny i dynamiczny, podczas gdy Justin to uśpiony wulkan trzymanej na wodzy seksualności, który może wybuchnąć bez ostrzeżenia, nie dając szans kobiecie znajdującej się w jego zasięgu.

Na szczęście Hanna, mająca za sobą dwuletni związek o niszczycielskiej sile, była czujna i wiedziała, jak unikać takich pułapek. Kiedy Justin podał jej rękę na powitanie, miała wrażenie, że od dłoni, poprzez każdą cząstkę jej ciała, przeszedł prąd elektryczny.

Zanim zdążyła wyswobodzić palce, zamknięte w jego silnym uścisku, spojrzała mu w twarz i zaschło jej w gardle na widok ogników migocących w chłodnym z pozoru spojrzeniu.

- Dobry wieczór, panie Grainger - wymamrotała, lekko oszołomiona.
- Dla ciebie Justin. Czy mogę zwracać się do ciebie po imieniu?
- O, do diabła, pomyślała. Głos miał niski, męski, zniewalający.
- Proszę bardzo.

Mitch poprosił Maggie o kawę i Hanna poszła za przyjaciółką do wnęki kuchennej, uwalniając się od dziwnej aury, która momentalnie zaczęła otaczać ją i Justina. Pomagając Maggie, nie patrzyła na niego, w nadziei że odzyska kontrolę nad sobą. Nadzieja rozwiąła się bezpowrotnie w chwili, gdy usiadła obok Justina i natrafiła na chłodne, przenikliwe spojrzenie. Pod jego wpływem minęła jej ochota na kawę, a nawet na postawioną na stole przez Maggie niespodziankę deserową.

- Co to takiego? - zaciekawiał się Mitch, łakomie zerkając na deser.
- Karła nazwała to Boską Hawajską Niespodzianką. Ananas z wiśniami, pianka żelowa, orzeszki pekanowe i kwaśna śmietana.
- Spróbujmy - powiedział Mitch i oczy mu zabłyśły.

Ubiegł go jednak Justin. Błyskawicznym ruchem zanurzył łyżeczkę w galaretowatej masie i włożył ją do ust.

- Boska Hawajska Perwersja - orzekł. - Po prostu niebo w gębie.

I znowu niskie zmysłowe tony w jego głosie sprawiły, że ciało Hanny przebiegł dreszcz. Równocześnie poczuła głęboko w sobie dziwny żar.

Doznanie nie było przyjemne, ale nie mogła nic na to poradzić. Choć

miała się na baczności przed Justi-nem, coś ją do niego nieodparcie przyciągało. Wystarczyło, że na nią popatrzył, by poczuła się jak skwarka na ogniu.

A niech to szlag!

Już dość dawno Hanna nie doświadczała żywszej sympatii do mężczyzny, a cóż dopiero mówić o intensywnych odczuciach zmysłów. Jednak wrodzona uczciwość kazała jej się przyznać, że traci panowanie nad swoim ciałem.

I wcale nie była tym zachwycona.

Później, kiedy towarzystwo rozeszło się, Hanna, leżąc na wygodnym posłaniu przygotowanym przez Maggie, rozmyślała długo o sprzecznych emocjach, które z taką łatwością wywołał w niej nowo poznany mężczyzna.

Było to wręcz niepokojące. Co się z nią dzieje? Przecież nie należy do kobiet, które tracą głowę pod wpływem wzroku atrakcyjnego faceta albo zmysłowego brzmienia jego głosu. Nawet jeśli ten facet jest tak bardzo męski.

Z pewnością Justin nie zrobił ani nie powiedział niczego niewłaściwego. Odnosił się do niej równie uprzejmie i z takim samym szacunkiem, jak Mitch.

Tylko te jego oczy... Boże drogi, ten ostry przenikliwy wzrok, który zdawał się przewiercać ją na wylot, nie pozwalając nic ukryć.

Zaczęła się obawiać, że w ciągu następnych dni będzie wystawiona na ciężką próbę. Czy zdoła odeprzeć zmysłowe wyzwanie, zakodowane w błysku szarych oczu?

Wierzyła, że tak. W końcu jest samodzielną, niezależną kobietą, która ciężko pracuje na własny rachunek.

Rozumowanie, choć słuszne, miało jednak pewną rysę. Hanna wierzyła wprawdzie, że uda się jej zapanować nad sytuacją i wrócić do domu, nie doznawszy emocjonalnego uszczerbku, ale nie była tego absolutnie pewna.

- No i co o niej myślisz? - spytał Mitch w aucie, odwożąc Justina do hotelu.

- O kim?

- O Maggie, a o kim innym? To kobieta, z którą za kilka dni się

ożenie, nie pamiętasz?

- Jasne, że pamiętam - odparł Justin - ale może nie zwróciłeś uwagi, że były tam dwie kobiety. Fakt, ty pewnie widziałeś tylko jedną.

- Zauważyłem, że były dwie, ośle. Mało tego, zauważyłem nawet, że gapiełeś się ciągle na Hannę.

- Jest całkiem atrakcyjna. - Justin wzruszył ramionami, siląc się na obojętność.

- Owszem, ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co myślisz o Maggie? O twojej przyszłej bratowej.

- Jest śliczna i miła, o czym już wiesz. I najwyraźniej świata za tobą nie widzi. Przyznam, że nie bardzo rozumiem dlaczego.

- Bo jestem cholernie seksowny, nie wiesz?

- Od kiedy? - Justin spojrzał na brata z rozbawieniem.

- Od ukończenia piętnastu lat. Brałem zły przykład z ciebie.

- Zły przykład? Osobiście nie widzę w seksie nic złego.

Po powrocie do hotelu Justin zamknął za sobą drzwipokoju, oparł się o nie, nabrał w płuca powietrza i wypuścił je powoli.

Fiuu! I to miała być sztywna, nudna stara panna? Niegrzesząca nadmiarem urody? Czy naprawdę taki obraz wytworzyła jego wyobraźnia na dźwięk imienia „Hanna”?

Ha! Potrząsając głową, jakby przed chwilą otrzymał cios w szczękę i jeszcze był zamroczony, oderwał się od drzwi i głośno poinformował sam siebie:

- Hanna Deturk to najładniejsza, najfajniejsza i najmilsza długonoga blondynka, na jakiej spoczął twój znużony wzrok. - Zachichotał. - A ty, Justinie Grainger, zaczynasz mówisz do siebie!

Był zadziwiony wrażeniem, jakie zrobiła na nim ta kobieta, fizycznym i emocjonalnym. Oczywiście, że ostatnio żył jak mnich, ale nie do tego stopnia, by od pierwszego wejrzenia doznać przyływu niepowstrzymanej żądz. Czuł się jak napędzany testosteronem nastolatek

Musi mieć Hannę Deturk bez względu na wszystko. To nieodwołalne postanowienie. Albo dopnie swego, albo go to obłądne pragnienie wykończy.

Nasuwało się tylko pytanie: jak i kiedy? Wiedział jak, ale pojawił się

problem czasu. Nie miał go za dużo.

Do ślubu pozostało jeszcze kilka dni. Maggie i Hanna nie widziały się od pół roku i zapewne będą plotkować na potęgę w każdej wolnej chwili. Biedny Mitch, czeka go parodniowa nocna samotność. Będzie się pewnie zapracowywał, żeby łatwiej zasnąć.

Justin usiadł na brzegu łóżka i ściągając kowbojskie buty, nie przestawał się głowić nad planem zdobycia Hanny. Rozebrał się, rzeczy przeznaczone do pralni wrzucił do plastikowego worka, po czym nagi ułożył się w chłodnej pościeli. Zgasił lampkę na nocnym stoliku i utkwiał wzrok w suficie. Nie widział nic, bo zasłony były szczelnie zaciągnięte i najśłabsza nawet smużka księżycowego światła nie mogła się przez nie przedostać. W pokoju było ciemno, ale dla Justina nie miało to znaczenia, bo i tak jawił mu się żywo przed oczami obraz Hanny Deturk.

- Jasny gwint - mruknął do siebie. - Wymyśl teraz, człowieku, kiedy i gdzie ją zwabić?

Spróbował przeanalizować sprawę na chłodno. Dni poprzedzające ślub trzeba było wykluczyć. Z kolei w przeddzień ślubu, późnym popołudniem, ma się odbyć generalna próba całej uroczystości, a po niej wspólna kolacja, która na pewno potrwa dość długo. Tak więc ta noc nie wchodziła w rachubę.

Również dzień ślubu należało skreślić.

A więc dzień lub noc po weselu? Nie musiał zaraz wracać na ranczo, mógł poświęcić kilka dni, żeby się trochę rozerwać. Naturalnie nie mógł zaprosić Hanny do hotelu. Dotychczas było mu wprawdzie wszystko jedno, gdzie się zabawia z kobietą - w hotelu, w motelu czy u niej w domu, ale tym razem musiało być inaczej. Nie wiedział dokładnie dlaczego. Po prostu tak podpowiadał mu instynkt.

Dobrze, lecz jeśli nie w hotelu, to gdzie?

Prawdopodobnie mógłby wykorzystać mieszkanie Mitcha, bo nazajutrz po ślubie państwo młodzi wyjeżdżali na jakąś cichą wysepkę, do jednego z ośrodków specjalizujących się w podejmowaniu nowożeńców.

Nie, to także nie jest dobre miejsce. Apartament Mitcha położony jest na najwyższym piętrze budynku kasyna i Justin musiałby wprowadzić Hannę albo głównym wejściem, albo schodami od tyłu.

A o ile znał się na kobietach, Hanna zdecydowanie nie należała do tych, które zechcą przemykać się ukradkiem po tylnych schodach. Tak więc apartament Mitcha odpadał, podobnie jak mansarda Maggie. Justin był dziwnie pewien, że Hanna od razu odrzuciłaby propozycję randki w mieszkaniu najlepszej przyjaciółki.

Ale zaraz... Mieszkanie dwa piętra niżej pod Maggie zajmowała przecież Karłą, zanim wyszła za Bena. Od tamtej pory, o ile było mu wiadomo, lokal stał pusty. Zatrzymała się w nim teraz razem z Benem i z dzieckiem, ale nazajutrz po ślubie mieli wyjechać.

Doskonale. Jest mieszkanie! Teraz musi tylko powiadomić Mitcha, że zajmie lokal na kilka dni. Zresztą dom jest własnością rodziny, więc i on ma do niego jakieś prawo, do Ucha!

Jak dobrze, że zdążył już uprzedzić Mitcha o zamiarze pozostania w Deadwood i zabawienia się w damskim towarzystwie.

Raptem Justin roześmiał się głośno. Niech go diabli porwą, jeśli nie wdaje się w uwodzicielstwo! Nigdy dotąd nie planował uwiedzenia żadnej kobiety. Po prostu dawał jasno do zrozumienia, o co mu chodzi, i jeśli następowało przyzwolenie, rzecz szybko dochodziła do skutku.

Jego śmiech ucichł równie nagle, jak się pojawił. Przecież wszystko zależy od tego, kiedy Hanna wraca do Filadelfii, a przede wszystkim od tego, czy zgodzi się spędzić trochę czasu w jego towarzystwie. Bo jeśli nie, misterne plany wezmą w łeb. To kazało mu się zastanowić nad swoimi szansami.

Prawdę mówiąc, nie odniósł wrażenia, aby jego osoba zrobiła na niej wyjątkowe wrażenie. Prawie się do Justina nie odzywała, nie patrzyła na niego.

Miał jednak niejasne przeczucie, że coś między nimi zaiskrzyło już w chwili, kiedy ujął jej rękę przy powitaniu.

Niech mnie szlag, stanę na głowie, ale muszę ją mieć! - postanowił. - Rozumiem, że rodzinka rozjeżdża się w różnych kierunkach zaraz po wielkim finale - zagadnął nazajutrz Mitcha w jego biurze.

Zatelefonował z rana do brata i wprosił się do niego na śniadanie. Skończyli właśnie jeść i Justin dopijał niespiesznie kawę, rozważając strategię rozmowy.

- O ile mi wiadomo, wszyscy wyjeżdżają mniej więcej w tym

samym czasie - odparł Mitch, siedzący naprzeciw Justina z identycznym kubkiem kawy w dłoniach.

- Tak, ale ja nie. - Justin pociągnął łyk kawy. - Ben wraca na rancho i popilnuje spraw, a ja mam ochotę jeszcze trochę sobie odpocząć.

Dlatego pomyślałem, że przeniosę swoje rzeczy do dawnego mieszkania Karli i posiedzę tam przez kilka dni.

- Z powodu? - Mitch uniósł brwi.

- Chyba ci mówiłem - uśmiechnął się wymownie Justin - że noszę się z zamiarem poderwania jakiejś kobiety?

- Jesteś niepoprawny...

- Wcale nie. Po prostu za długo żyłem w cnotcie i samotności. Nie masz nic przeciw temu, że się u ciebie zagnieźdźę?

- Dlaczego miałbym mieć coś przeciwko temu? - Mitch wzruszył ramionami. - Ten dom jest tak samo twój, jak i mój. Poczekaj tylko z polowaniem, aż wszyscy wyjadą.

- Wszyscy? Masz na myśli wyłącznie rodzinę czy także innych gości?

- Jakich innych gości? - zdziwił się Mitch. - Nie rozumiem. Rodzice Maggie nie przylecą z Hawajów, bo niedaleko spędzamy miesiąc miodowy i wpadniemy do nich po drodze. Pozostali goście to nasi pracownicy i trochę tutejszych mieszkańców.

- No i Hanna - dorzucił Justin głosem niezdradzającym jakiegokolwiek zainteresowania.

- A tak, Hanna. Hm... Nie wiem, jakie ma plany. Maggie nic mi nie mówiła. Zapytam ją, na pewno się orientuje.

- Czy to takie ważne? - Justin starał się nadać głosowi ton prawie obojętny. - Chciałbym tylko wiedzieć, czy jej też nie wolno mi gorszyć? Mitch zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, co powiedzieć. Przecież jest dorosła - przyznał po chwili. - Czy w ogóle to ma dla ciebie znaczenie?

- Tylko o tyle, o ile mogłoby pomieszać moje szyki.

- Nie wiedziałem, że masz jakąś strategię podboju. - Mitch pokręcił głową. - Zawsze sądziłem, że zadowolasz się pierwszą lepszą, na której warto zawiesić wzrok.

- Tylko wtedy, kiedy sama tego chce.

Mitch wznosił oczy ku górze, jakby chciał wezwać niebiosy na pomoc.

- Kto cię nie zna, ten to kupi. I pomyśleć, że mój rodzony brat jest takim babiarzem!

- Hola, hola! - zaprotestował Justin. - Nie jestem żadnym cholernym babiarzem. Jestem normalnym facetem, singlem o zdrowym apetycie seksualnym. Wiesz, od jak dawna go nie zaspokajałem?

Mitch wybuchnął głośnym, gardłowym śmiechem.

- Nie mam ochoty wysłuchiwać zwierzeń o twoim życiu łóżkowym, braciszku, wielkie dzięki.

- O życiu łóżkowym? Wolne żarty - zaśmiał się Justin. - Rozmawiam głównie z koźmi i to mi zasadniczo wystarcza. Ale mężczyzna od czasu do czasu potrzebuje kobiety, sam wiesz. W moim przypadku, kolego, post trwa od wielu miesięcy.

- Dobra, dobra. - Mitch podniósł ręce na znak kapitulacji. - Poddaję się. Baw się jak najlepiej. Nie przetrąć tylko rancza w kasynie.

Justin uśmiechnął się w duchu.

Mitch dobrze wiedział, że nie ma takiej groźby. Nie był głupi i nie miał w sobie nic z utracjusza; jeśli grał, to nisko, do pewnej granicy.

- Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli - powiedział - będę miał dużo ciekawsze zajęcia od gry w ruletkę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Czas płynął za szybko dla Hanny. Był już piątek, a jeszcze się nie nagadały z Maggie, mimo że usta im się prawie nie zamykały. Ani jednej, ani drugiej nie zabrakło tematów ani na chwilę.

Próba generalna ślubu miała się odbyć o piątej po południu w pobliskim kościółku. Zaraz potem wszyscy goście mieli udać się na kolację przygotowaną w hotelu Bullock.

Dochodziła czwarta i Maggie była kłębkim nerwów.

- Jeśli przed próbą jesteś w takim stanie, to co będzie jutro? - zaśmiała się Hanna. - Będziemy szły z Karłą tuż za tobą, żeby cię ratować przed upadkiem na środku kościoła.

- Nie ma obawy - prychnęła Maggie. - Zapomniałyście chyba, że to Adam, brat Mitcha, poprowadzi mnie do ołtarza. I możecie mi wierzyć, moje drogie, że ten człowiek ma dość krzepy, by utrzymać na nogach takie kruche maleństwo, jak ja.

- W takim razie ruszamy? - spytała Hanna.

- Chyba już trzeba - westchnęła Maggie. Chichocząc jak nastolatki, zeszły na dół i ulokowały się w wynajętym samochodzie Hanny.

Jeźdźnię uprzątnięto po ostatnich opadach i droga do kościoła zabrała im ledwie kilka minut. Na parkingu stało już kilkanaście samochodów.

- Wygląda na to, że jesteśmy ostatnie - odezwała się Maggie głosem drżącym z napięcia.

- Dobrze, i co z tego? Na litość boską, nie rób takiej nieszczęśliwej miny! Pamiętaj, że to tylko próba.

- Wiem, ale...

- Nie ma żadnego „ale”! - Hanna pchnęła drzwi kościoła. - Im szybciej będziemy miały ten show za sobą - uśmiechnęła się pokrzepiająco do Maggie - tym szybciej dostaniemy kolację. Kiszki już

mi marsza grają.

Próba poszła nadspodziewanie gładko i wszyscy byli w świetnym nastroju. Wszyscy, z wyjątkiem Hanny.

Początkowo nic nie zapowiadało kłopotów. Maggie poznała ją z resztą rodziny Mitcha; przedstawiła jej też Adama.

Adam był równie wysoki i przystojny, jak jego młodsi bracia, i ujmująco miły. Miał ciepłe, życzliwe oczy, zupełnie inne niż Justin. Hanna natychmiast poczuła do niego sympatię.

Jednakże, stając na czele orszaku weselnego, dojrzała w końcu nawy Justina i jej dobre samopoczucie momentalnie się ulotniło.

W przeciwieństwie do Mitcha, który włożył ciemny garnitur, białą koszulę i krawat w paski, Justin miał na sobie miękki brunatny pulower, zwykle jasnobrązowe spodnie i te same buty, w których przyszedł do Maggie pierwszego wieczoru, tyle że wyczyszczone do połysku.

Lecz to nie jego ubiór wywarł na Hannie tak niesamowite, niepokojące wrażenie. Powodem był ostry, laserowy wzrok mężczyzny. Otaksował nim z wolna Hannę od stóp do głów, a jej się zdawało, że przeszywa ją na wskroś, przenika każdą jej myśl, doprowadza emocje do wrzenia. Pod naporem tego spojrzenia ogarnęła ją panika i zaczęła drżeć na całym ciele.

Poczuła nagłe, nerwowe podniecenie, przemieszane z niejasnym lękiem; było jej zimno i gorąco na przemian, jak gdyby w przewidywaniu czegoś niedobrego.

Przejście stosunkowo niedługiej nawy zdawało się trwać wiecznie. A kiedy wreszcie doszła przed ołtarz i zawróciła, znów dopadło ją kłujące spojrzenia stalowych oczu, połyskujących zapowiedzią czegoś niesamowitego. Żar tego spojrzenia nie pozostawiał wątpliwości, jakiego rodzaju miałyby to być przeżycia.

Hanna oddychała nierówno, z wysiłkiem, i doznała ulgi dopiero wtedy, gdy odstępując na bok, znikł bezpośredniego pola widzenia Justina. Do końca uroczystości pilnie unikała jego wzroku.

Dalej wszystko przebiegało bez zakłóceń, lecz po przybyciu do hotelu nastąpił ciąg dalszy kłopotów.

Justin najwyraźniej zwlekał z zajęciem miejsca przy stole. Dopiero wtedy, gdy zobaczył, gdzie siada Hanna, ulokował się dokładnie

naprzeciwko niej. I znów zaczął wysyłać do niej milczące sygnały wzrokowe. Choć starała się je lekceważyć i nie przydawać im wagi, nie mogła mieć żadnych wątpliwości co do ich znaczenia.

Hanna nie była pierwszą naiwną. Znane jej były niuanse mowy ciała i kontaktów wzrokowych. Justin miał wobec niej pewne zamiary i milcząco ją o tym powiadamiał. A jak już zdążyła się zorientować, natura owych zamiarów była wybitnie erotyczna.

Jednak Justin odzywał się do niej z rzadka, a jego uwagi były bezbarwne, wręcz banalne. Nawet ją to bawiło.

Próbowała się przekonać, czy nieznośny stan, w jaki popadła, wynika z odruchu antypatii do Justina. Z drugiej strony miała świadomość, że nieudolnie okłamuje samą siebie. Prawda, do której nie przyznałaby się nikomu - nawet Maggie - była jednoznaczna: została erotycznie pobudzona.

Co gorsza, obawiała się, że może się to ujawnić w wypiekach na twarzy i w wyrazie oczu. Miała jednak nadzieję, że uda się jej zachować pozory niezachwianego spokoju i że nawet najbystrzejszy obserwator nie zdoła nic dostrzec pod tą maską. A zwłaszcza Justin.

Nie wiedziała, że on czyta w niej jak w otwartej księdze. Teraz był już pewien, że jego jawnie pożądliwe spojrzenia wcale nie były Hannie obojętne. Akceptowała je i wyraźnie trafiały na podatny grunt.

Nie mógł się doczekać, kiedy będzie z nią sam na sam; kiedy poczuje smak jej ust, dotyk ciała, smukłość długich nóg, pożądliwie oplatających jego biodra.

Dość tego! - skarcił się za te niesforne myśli. Zastąpił je przymusową wizją samego siebie brnącego przez zlodowaciałą tundrę, wyczerpanego i przemarzniętego do kości, bez jednej myśli o seksie.

W chwilę później z orkiestrowego podium przy niewielkim parkiecie tanecznym dobiegły dźwięki muzyki. Mitch - chwala mu za to - pomyślał o tańcach po kolacji.

W mgnieniu oka Justin poderwał się na równe nogi, obszedł stół i wyciągnął rękę do Hanny.

- Powinniśmy przećwiczyć jutrzejsze tańce weselne, nie sądzisz? - zapytał z nadzieją.

- Och... - zająknęła się niepewnie, z wyraźną nutą niechęci.

- Tak! - przyklasnęła ze śmiechem Maggie. - Masz rację, Justin, jak próba, to próba. A ty nie leń się, Hanno.

Hanna westchnęła, ale wstała posłusznie i dała się poprowadzić na parkiet.

Idąc, Justin czuł przyspieszone bicie serca. Nie chodziło mu bynajmniej o samą przyjemność tańca, chciał tylko poczuć ją blisko siebie, zanim dojdzie do pieszczot, które przećwiczył w wyobraźni.

Na szczęście muzycy zagrali wolny, spokojny kawałek. Justin objął Hannę w tali i przyciągnął mocno do siebie, tak że nie pozostało jej nic innego, jak tylko położyć mu dłoń na ramieniu. Nigdy jeszcze, będąc kompletnie ubrany, nie podniecił się bliskością kobiety tak bardzo, jak w tej chwili. A gdy Hanna za moment położyła płasko dłoń na jego piersi, z wysiłkiem stłumił dreszcz, który przeniknął jego ciało. Nie domyślił się, że pragnęła w ten sposób zwiększyć dystans między nimi, ale wyczuł, że jest usztywniona.

- Czego się boisz? - szepnął, nachylając się ku niej. - Nie lubisz tańczyć?

- Prawdę mówiąc, nieszczególnie. - Uniosła głowę, cierpko zagryzając wargi. - I nie przepadam za takim przyciskaniem się w tańcu, więc pozostaw mi trochę luzu, jeśli łaska.

Roześmiał się, mając na końcu języka, że chętnie przyciskałby ją znacznie mocniej, lecz zastopował go suchy ton jej głosu.

Postanowił nie forsować tempa i posłusznie odsunął się od niej, zostawiając pomiędzy nimi odległość studzącą emocje.

- Miło mi, że tak cię rozbawiłam - powiedziała, mocniej wpierając się dłonią w jego pierś.

- Och, nie tylko mnie rozbawiasz - odparł. - Pobudzasz mnie także do innych rzeczy.

- Tak? A do jakich, jeśli wolno wiedzieć?

- Nie wolno. To znaczy... mógłbym ci to zademonstrować, ale prywatnie, nie tutaj, a zwłaszcza nie w obecności moich braci.

Hanna była skonsternowana. Zbijał ją z tropu szelmowski uśmieszek, igrający na wargach Justina. Jakie myśli mogły się za nim kryć?

- Sprawiasz wrażenie osoby pograżonej głęboko w swoich myślach - zauważył, próbując znów przysunąć się do niej, ale wobec jej oporu

zrezygnował.

Kiedy się nachylał, owiewając oddechem jej ucho, czuła na plecach mrowienie, spływające w dół kręgosłupa. Walczyły w niej dwa sprzeczne pragnienia - żeby ten taniec zaraz się skończył i żeby trwał w nieskończoność.

- Zastanawiam się - powiedziała nieostrożnie - co ma znaczyć ten twój uśmiech?

Roześmiał się. Wolałaby, żeby tego nie robił. Śmiech Justina działał na nią jeszcze mocniej niż uśmiech. Miał uwodzicielskie, niefrasobliwe brzmienie.

- Prawdę mówiąc, wyobrażałem sobie, jak bym tu, przy wszystkich, rozłożył swoich braci plackiem na podłodze.

- Dlaczego miałbyś zrobić coś takiego? - spytała zaskoczona.

- Jak to dlaczego? - odparł z demonicznym błyskiem w oku. - W obronie własnej, oczywiście.

Muzyka umilkła. Hanna poruszyła się, ale Justin stał nieruchomo i nie wypuszczał jej z ramion. Rozejrzała się wokół, by zobaczyć, czy ktoś ich obserwuje. Na parkiecie pozostały jeszcze trzy pary - rodzice Justina, Ben z Karłą oraz Maggie i Mitch. Ale wszystkie były tak zajęte sobą, że nikt nie zwracał na nich uwagi.

Gdy muzyka odezwała się ponownie, Hanna chciała zaprotestować, lecz tylko otworzyła usta, bo Justin natychmiast poprowadził ją w rytm melodii.

- Czemu, u licha, musiałbyś bronić się przed twoimi braćmi? - nie mogła się oprzeć ciekawości.

- Ponieważ na pewno rzuciliby się na mnie - odpowiedział cierpliwym tonem, jakby wyjaśniał coś oczywistego małemu dziecku.

Hanna miała ochotę wrzasnąć albo walnąć go pięścią, ale nie zrobiła ani jednego, ani drugiego. Westchnęła tylko ciężko i przymknęła oczy.

- No, dobrze, widzę, że lubisz bawić się w różne gierki - rzuciła. - Dlaczego miałby na ciebie napaść?

- Właśnie dlatego, że lubię różne gierki - odrzekł, a w oczach zamigotały mu figlarne ogniki.

- Justin... - głos Hanny zabrzmiał surową, ostrzegawczą nutą.

- W porządku. - Wzruszył ramionami. - Powiem ci, ale sama tego

sobie życzyłaś. Gdybym uległ pokusie, objął cię mocno i zaczął namiętnie całować, Mitch i Adam uważaliby za swój święty obowiązek skoczyć ci na ratunek i wyrwać ze szponów braciszka, osławionego babiara. No i wtedy - dokończył z powagą podszytą ironią - nie miałbym innego wyjścia, jak tylko zamieść nimi tę knajpę.

- Knajpę? - Hanna rozejrzała się po sztywnie urządzonej sali, lecz nie zakwestionowała tego określenia. Zaintrygowało ją inne słowo użyte przez Justina. - Jak to: babiara?

Skinął głową z miną pokutującego grzesznika, rujnując jednocześnie uśmiechem patetyczny efekt tego wyznania.

Hanna stanęła w miejscu tak raptownie, że Justin wpadł na nią, omal jej nie przewracając. Instynktownie opasał partnerkę mocniej ramionami i gdy oboje próbowali utrzymać równowagę, Hanna przywarła do niego całym ciałem.

- Bardzo przyjemnie - zamruczał, poruszając oddechem włosy na jej skroni.

- Jesteś kobieciarzem? - zapytała, wyraźnie wzburzona.

- Ależ skąd - zaprzeczył stanowczo, przesuwając jednocześnie wargi po jej policzku, od ucha do kącika ust.

- Przecież powiedziałeś,..— zaczęła, usiłując wytworzyć choć minimalny dystans między nimi. Bez powodzenia zresztą.

- Wiem, co powiedziałem - mruknął, przytulając ją jeszcze mocniej.

- Nie odsuwaj się, proszę. Taka jesteś miła w dotyku. - Usta Justina wyruszyły na zmysłową wycieczkę po jej rozchylonych wargach. - I taka apetyczna. Chętnie bym cię schrupał, wiesz?

Hanna była na krawędzi paniki. W obawie przed dziwnymi sensacjami, które zaczęły brać we władanie jej ciało i zmysły, odwróciła głowę, cofając ją jak najdalej od ust uwodziciela.

- Trafiłeś pod zły adres - oświadczyła, nadając swemu zdysznanemu głosowi stanowczy tembr.

- Ależ nie - potrząsnął głową i rozluźnił uścisk na tyle, że Hanna mogła odstąpić o pół kroku do tyłu. - Adres jest bardzo dobry - uśmiechnął się miękko, niemal czule. - Hanno, naprawdę nie jestem kobieciarzem, uwierz mi.

- To czemu powiedziałeś tak o sobie? - zmarszczyła czoło, nie ufając

jego słowom.

- Ponieważ moi bracia, jak tylko się spotkamy, stale mi na ten temat dokuczają, wmawiając, że źle się prowadzę. Nie dalej jak parę dni temu Mitch nazwał mnie babiarzem. To było z jego strony okrutne. - Justin westchnął żałośnie. - Byłem po prostu zdruzgotany.

Hanna uniosła brwi z niedowierzaniem.

- Wiem, że to nie mój interes, ale ... - zawahała się, bo był to jak najbardziej jej interes, skoro Justin Grainger wyraźnie na nią leciał.

- Ale co? - podjął, wpatrując się w nią uważnie.

- Jak dokładnie wygląda twoje życie?

- Och, jest cholernie nudne. Tkwię przeważnie na ranczu i bardzo rzadko ruszam się stamtąd do jakiegoś miasteczka czy miasta.

- Byłeś żonaty?

- Tak. I od prawie pięciu lat jestem rozwiedziony. - W jego głosie pojawił się twardy, gorzki ton. - Ale nie chciałbym rozwijać tego tematu. Są sprawy, o których wolałbym zapomnieć.

Hanna zachnęła się, czując się upomniana.

- Nie przypominam sobie, żebym prosiła cię o rozwijanie tego tematu - stwierdziła sucho. - Podobnie zresztą, jak nie chciałam być proszona do tańca. A teraz przepraszam - rzuciła i nie czekając na odpowiedź Justina, wysunęła się z jego objęć i odeszła z wysoko uniesioną głową. Wkrótce potem - Hannie zdawało się, że ten czas trwa wieki - towarzystwo zaczęło się rozchodzić. Nareszcie, pomyślała, sięgając po torebkę. Od momentu powrotu do stołu nie zamieniła już z Justinem ani słowa, unikała kontaktu wzrokowego z nim i nawet nie powiedziała mu dobranoc.

Pragnąc jak najszybciej wymknąć się z sali, podeszła do Maggie, zajętej żegnaniem gości, i szepnęła, że idzie do samochodu.

Znów padał śnieg. Na szczęście niezbyt obfity i biała pokrywa, zaścielająca parking, była stosunkowo cienka. Jednak schodząc z hotelowych schodków, Hanna nie zwróciła uwagi, że pod śniegiem znajduje się warstewka lodu. Po zrobieniu paru kroków na cienkich obcasach pośliznęła się. Rozpaczliwie zamachała rękami, czując, że za chwilę się przewróci.

- O kurczę!

- Już leczę... - dobiegł z tyłu głos Justina i silne ręce ustawiły ją na powrót w pozycji pionowej.

- To tak się wyraża dama? - powiedział z rozbawieniem, obracając Hannę ku sobie.

- W tamtej chwili nie czułam się damą - burknęła, nie ochłonawszy jeszcze z wrażenia po niedoszłym upadku.

- Okej. Nie wiem, co by było, gdyby wpuszczono mnie w takich obcasach na lód. Niewiele brakowało, a fiknęłabyś kozła - stwierdził z nutką rozbawienia, ale i niepokoju. - Dobrze, że szedłem tak blisko za tobą.

- Dzięki - bąknęła, zmuszając się do spojrzenia na Justina.

- Zawsze do usług. - Wyszczерzył zęby w uśmiechu, a w oczach znów zabłyśły mu te piekielne, hipnotyczne chochliki.

Stał blisko, zbyt blisko. Bił od niego zmysłowy, męski zapach.

- Szedłeś za mną celowo? - Próbowała się cofnąć, ale przyciągnął ją do siebie.

- Oczywiście - potwierdził beczelnie, muskając wargami jej ucho.

Przeszedł ją dreszcz, ale obwiniła za to chłód i płatki śniegu, składające pocałunki na jej policzkach.

- Można wiedzieć, dlaczego za mną szedłeś? O co ci chodzi? - spytała niemądrze, bo przecież znała odpowiedź.

Jednak kiedy ją usłyszała, szczerą i wypowiedzianą bez wahania, doznała szoku, a potem ogarnęło ją rozchodzące się po całym ciele, ekscytujące ciepło.

- Chodzi mi o długie, gorące noce w gładkiej, chłodnej pościeli.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wreszcie nadszedł wyczekiwany dzień ślubu. Ceremonię wyznaczono na szóstą po południu, a natychmiast po niej przewidziana była kolacja w hotelu.

Ku zadziwieniu Hanny, Maggie, która jeszcze poprzedniego dnia trzęsa się ze zdenerwowania, stała się nagle uosobieniem spokoju.

Natomiast Hanna czuła się beznadziejnie - rozdygotana wewnątrz, niepewna siebie. Nie miało to jednak, jej zdaniem, nic wspólnego z incydentem na parkingu i rozmową z Justinem.

Była tak oszołomiona jego zuchwałą sugestią - do diabła! - to była najbezcenniejsza w świecie seksualna propozycja! - że niewiele zapamiętała, poza tym, że chichotał ukradkiem, odprowadzając ją do samochodu. Szkoda, że sam nie wywinął orla na śniegu!

- Czas się ubierać - głos Maggie przerwał rozmyślenia Hanny.
- Nareszcie. - Hanna potwierdziła uśmiechem słowa

przyjaciółki. Miała dwie kompletnie sprzeczne wizje nadchodzących godzin. Z jednej strony chciała, żeby to wszystko już się skończyło, z drugiej - trwała w niespokojnym oczekiwaniu.

Wymyślała sobie przy tym od niewyżytych idiotek, co w żadnym stopniu nie uśmierzało jej huśtawkowych nastrojów.

Jedno było stuprocentowo pewne. Nie pośliznie się już na lodzie. Obie z Maggie włożyły zimowe trzewiki na płaskiej podeszwie, a paradne pantofelki schowały do torebek. Z sukienkami nie było na szczęście żadnych kłopotów, miały koktajlową długość i nie zachodziła obawa, że ubrudzą się w śniegowej brei. Biała aksamitna sukienka Maggie, lekko wcięta w pasie, miała długie rękawy i rozkloszowany dół. Wyglądała w niej cudownie. Równie prosta i elegancka była zielona sukienka Hanny z rękawami trzy czwarte i skromnym dekoltem.

Do kościoła przyjechały pięć minut przed czasem, ale wszyscy, włącznie z panem młodym, byli już na miejscu. Karla i Adam wzięli od nich okrycia, Karla wręczyła im bukiety. Bukiet Maggie był z białych storczyków, natomiast Hanna, tak samo jak Karla, miała bukiet skomponowany z ciemnoczerwonych różyczek i białego waplina, przybrany pierzastym listowiem paprotek. Teraz dopiero Hanna zrozumiała, dlaczego Maggie tak zależało, aby postarała się o zieloną sukienkę. Karla również miała zieloną, tyle że odrobinę jaśniejszą.

Rozbrzmiały organy, wypełniając kościół uroczystym brzmieniem.

Karla rzuciła Maggie zachęcający uśmiech i ruszyła naprzód nawą. Hanna podążyła za nią, trzymając się o dwa kroki z tyłu.

Justin stał tuż obok Mitcha. Wyglądał wspaniale w białej koszuli, ciemnym krawacie i ciemnym garniturze, bardzo korzystnie uwydatniającym jego szerokie ramiona, wąską talię i długie nogi. Ku zdziwieniu Hanny nie miał na nogach kowbojskich butów z cholewkami na spadzistym obcasie, ale klasyczne czarne pantofle.

Podnosząc wzrok, natrafiła natychmiast na jego płonące spojrzenie.

Ten facet jest niebezpieczny. Hannie na jego widok robiło się na przemian gorąco i zimno. Justin nie zadawał sobie najmniejszego trudu, by ukryć przed nią, na czym mu przede wszystkim zależy.

Pogrążona w myślach, nie potrafiła się skupić na swojej roli w ceremonii i mechanicznym gestem wzięła od Maggie bukiet, w ogóle nie słysząc słów powtarzanej za księdzem przysięgi małżeńskiej.

- Weź tę obrączkę na znak wierności i miłości... Stanowczy, czysty głos Mitcha wyrwał ją z odrętwienia. Mrugając, zdołała dostrzec, jak Justin podaje panu młodemu złotą obrączkę.

To ją otrzeźwiło. Z westchnieniem ulgi zsunęła z palca drugą obrączkę akurat na czas, by ją podać Maggie we właściwym momencie.

Po chwili Mitch przy ogólnym aplauzie ucałował świeżo poślubioną małżonkę. Zostali mężem i żoną.

Oby aż do śmierci, pomyślała Hanna, patrząc, jak Justin zajmuje w orszaku miejsce Adama, zostawiając przy nim Karlę, po czym podaje ramię Hannie.

Co on, u diabła, knuje? - głowiła się, idąc obok niego w ślad za młodą parą.

- U ciebie czy u mnie? - szepnął wesoło, nie skrywając uśmiechów. Wiedział.

- Mieszkam o setki kilometrów stąd, w Pensylwanii. Skwitował to zbójcekim uśmieszkiem.

Hanna ustawiła się niepewnie z boku, podczas gdy Justin objął Maggie, a potem Mitcha, składając im życzenia, po czym przystanął obok nich, gdy przyjmowali kolejno gratulacje od rodziny i znajomych.

Hanna stała sztywno, ze wzrokiem utkwionym prosto przed siebie. Miała już dosyć tego szarpiącego nerwy, zmysłowego, męskiego głosu.

- Mój dom jest niedaleko stąd, w Montanie. - Pochylił się nad nią tak nisko, że poczuła jego ciepły oddech. - Ale mam tutaj tymczasowe gniazdko, tak samo jak ty. Tak się składa, że są położone bardzo blisko siebie, w tym samym zabytkowym wiktoriańskim domostwie.

- Co takiego? W mieszkaniu Maggie? To nie do pomyślenia! - zaprotestowała, uświadamiając sobie nagle, że nie sprzeciwia się zaproszeniu w ogóle, a jedynie spotkaniu w mansardzie Maggie.

- Naturalnie, że nie - zgodził się Justin, uśmiechając się równocześnie do Karli, która z drugiej strony dołączyła do niego. - Ale bez żadnych oporów można by się dobrze zabawić w znacznie przestronniejszym pomieszczeniu na parterze.

„Dobrze się zabawić”. Ten wyświechtany zwrot w ustach Justina jakoś nie raził banałem. Prawdę mówiąc, zaproszenie było kuszące.

Nie umiała od ręki znaleźć sensownej odpowiedzi.

Justin zaś znów nachylił się ku niej i szepnął:

- Ulokuję się tam jutro na kilka dni, zaraz po odjeździe Bena i Karli. Hanna musiała opanować drżenie.

- Wpadnij, kiedy zechcesz, o każdej porze dnia lub nocy - szeptał. - Przychodź często i zostawaj na długo. .. choćby na dzień albo dwa.

Dobrze się złożyło, że akurat w tym momencie starszy pan Grainger wziął Hannę w ramiona i choć nie był już tak silny jak synowie, ale niemal równy im wzrostem, unieruchomił ją w serdecznym uścisku.

Zaraz potem ujęła ją za ręce i ucałowała w policzki matka braci Graingerów, miła postawna pani, niemal tak wysoka jak Hanna.

- Wyglądasz ślicznie w tej sukni, Hanno - powiedziała, ocierając łzy szczęścia różkiem chusteczki do nosa. - Karla też wygląda pięknie.

- Bardzo dziękuję - odparła Hanna, rewanżując się pocałunkiem złożonym na ciągle jeszcze gładkim policzku starszej pani. Polubiła ją bardzo od chwili, kiedy tylko się poznały. - Co do sukni, to Maggie zaproponowała kolor i fason. Chciała koniecznie, żebym znalazła coś naprawdę doskonałego.

- I udało ci się, kochanie. To świetny kolor na wczesny okres poświąteczny - pochwaliła pani Grainger, rzucając się w ramiona Justina. - I ślicznie na tobie leży - dodała.

Mama się pomyliła, i to dwa razy - pomyślał Justin, zamykając matkę w objęciach.

Po pierwsze, ta ciemna zieleń będzie pasować do blond włosów Hanny i jej kremowej cery przez okrągły rok. Po wtóre, Hanna nie wygląda w tej sukni ślicznie - wygląda porywająco. A co do uwagi, że sukienka ślicznie na niej leży, wolałby oglądać ją wtedy, kiedy ją zdejmie...

Naturalnie Justin nigdy nie ujawniłby tych myśli mamie. Mogłaby nabrać ochoty do interwencji w obronie ślicznej Hanny.

Zamiast tego skomplementował matkę.

- Mamo, nie tylko jak zwykle cudownie wyglądasz, ale i fantastycznie pachniesz. Bardzo zmysłowy zapach. Założę się, że tata go uwielbia.

- Zachowuj się przyzwoicie - skarciła go, na pozór zgorszona, lecz w kącikach ust zagościł żartobliwy uśmiezek.

- On tego nie potrafi, ale wiesz co? - odezwał się tata Grainger, odciągając Justina. - Z tymi perfumami masz zupełną rację. Są bardzo seksy. Działają na mnie, kochanie.

Pani Grainger nabrała tchu i przystąpiła do karcenia filuternego męża, a Hanna zachichotała.

- Niezły z nich duet, co? - uśmiechnął się Justin.

- Myślę, że dobrali się idealnie - odpowiedziała, odwzajemniając uśmiech, co sprawiło, że nagle poczuł, jak oblewa go fala gorąca.

- Uważam, że i my będziemy idealną parą - oznajmił niewinnym tonem.

Hanna pokręciła z politowaniem głową i przestała na niego zwracać uwagę, aż do samego końca życzeń składanych Mitchowi i Maggie przez

ustawionych w kolejce gości.

Justin zachowywał się później nienagannie, jak na dżentelmena przystało, stosując się cierpliwie do wskazówek grymaśnego fotografa, ustawiającego wszystkich do pamiątkowych zdjęć. Mimo że go to wyraźnie nudziło, hamował niecierpliwość, a podejrzliwe spojrzenia, jakimi go raz po raz obrzucała Hanna, przyjmował z niekłamanym rozbawieniem.

Czasami miał wprawdzie ochotę na trochę luzu, ale powściągał te chęci i poddawał się posłusznie uświęconym tradycją rytuałom. Tym razem nawet nie próbował, namawiać Adama do zamiany partnerek przed wejściem do sali, w której odbywało się przyjęcie.

Zaczął się tasiemcową serią toastów, a Justin, jako pierwszy drużba, musiał je zainicjować. Udało mu się powstrzymać od złośliwych uwag pod adresem Mitcha, choć język mocno go świerzbiał. Następny toast wzniósł Adam, również odpierając pokusy zwykłych przy takich okazjach aluzji i dopiero ich siedemdziesięcioletni ojciec pofolgował sobie na całego, sypiąc dowcipami.

Panią Grainger te męskie frywolności bardzo zirytowały, o czym świadczyła mina pełna jawnego niesmaku, lecz Justin, nie bacząc na karcący wzrok matki, zaśmiewał się do rozpuku, jak również obaj bracia i wszyscy goście. Zauważył przy tym z zadowoleniem, że Maggie, Karla, siostry, i wreszcie Hanna, śmiały się również.

Zresztą po kilku minutach niezłomna mama Grainger skapitulowała wobec tej rubasznnej atmosfery i przyłączyła się do ogólnej wesołości.

W ten sposób uroczystość na samym starcie nabrała barw i humoru. Justin nie mógł się doczekać momentu, gdy zagra muzyka i będzie mógł wziąć Hannę w ramiona.

Trzeba było najpierw napęłnić puste żołądki. Długi jak drabina stół bufetowy uginał się pod ciężarem półmisek, waz i salaterek. Kelnerzy niestrudzenie odcinali płyty polędwicy, szynki i pieczonego indyka. Oczy i podniebienia smakoszy cieszyły również ponętne jarzynki, baterie sałatek i kosze pełne owoców.

Czy ta impreza nigdy się nie skończy? - zastanawiał się Justin, który nabierał sobie na talerz dziecinne porcyjki. Oj, chyba nieprędko, westchnął, słysząc zapowiedź pierwszego tańca, który mieli wykonać

nowożeńcy.

Dopiero gdy pierwszy taniec dobiegł końca, zaproszono do płasów wszystkich uczestników przyjęcia. Nie wypadając z roli, Justin szarmancko poprowadził Hannę na parkiet, utrzymując przyzwoity dystans między nimi.

Hanna przyglądała mu się czujnie.

- Smakowało ci jedzenie? - spytał uprzejmie, posługując się swoim najgrzeczniejszym uśmiechem. - Zauważyłem, że jadłaś jak wróbelek.

- Właściwie nie jestem głodna - odpowiedziała, wciąż mając się na baczności.

- Zapewne nie zwróciłaś uwagi, ale ja też nie miałem wilczego apetytu, co jest u mnie bardzo rzadkie - podkreślił, uśmiechając się do Adama i Karli, z którymi się mijali. - Za to mam wielki apetyt na coś innego.

- Justin... - powiedziała cicho, z wyrzutem. - Może byś z tym wreszcie skończył?

- Och, słodziutka, to dopiero nieśmiały początek. Czy będę mógł cię odprowadzić do domu?

Hanna podniosła głowę, oczy rozbłysły jej wyzywająco.

- Nie, dziękuję. - Poczęstowała go drwiącym uśmieszkiem. - Mam własny transport.

Justin puścił jej rękę i odstąpił pół kroku, udając wzburzenie.

- Czy to znaczy, że mój brat nie przysłał limuzyny po Maggie i jej druhnę?

- Oczywiście, że nie. A po co? Poruszam się wynajętym autem. Limuzyna przywiozła ich tu z kościoła.

- No, nie wiem, ja na jego miejscu posłałbym limuzynę po narzeczoną - oświadczył poważnym tonem, któremu jednak zaprzeczał wyraz jego oczu.

Ujął znów Hannę za rękę i szybko okręcał ją w tańcu.

- A może masz tu gdzieś ukrytą narzeczoną? - spytała, trochę zadyszana i zarumieniona po serii szybkich obrotów.

Justin nie był pewien, czy zadyszka i kolory na jej policzkach są rezultatem tanecznych zawirowań, czy może jego śmiałego pytania.

- Nie, skądże, nie mam żadnej - zaprzeczył skwapliwie. - I nigdy nie

miałem. Narzeczone nie są w moim stylu. Gdyby jakaś hipotetycznie istniała, czy tańczyłbym teraz z tobą?

Taniec się skończył. Gdy wybrzmiał ostatni takt, Hanna wysliznąwszy się z jego ramion, ruszyła do stołu.

Jak na kogoś, kto jest zwykle spokojny i opanowany, Hanna była niesłychanie wytrącona z równowagi - wzburzona, podniecona i rozżłoszczona.

„Narzeczone nie są w moim stylu...”

Co chciał jej dać do zrozumienia tym dobitnym oświadczeniem, popartym szybkim przeczącym ruchem głowy?

Cóż, Justinowi Graingerowi kobiety najwidoczniej potrzebne były tylko w jednym celu.

- Hanno, chodźmy już. - Maggie, która niespodziewanie znalazła się obok, pociągnęła ją za ramię.

- Dokąd chcesz iść i skąd ten pośpiech? - spytała Hanna, zaskoczona natarczywością głosu przyjaciółki.

- Mitch wynajął tu dla nas apartament na tę noc - wyjaśniła Maggie, ciągnąc ją nadal za ramię.

- Nie rozumiem. Co ja mam do tego?

- Pewnie, że nie rozumiesz - odparła przyjaciółka, wpychając ją do windy - Chcę cię prosić, żebyś mi pomogła zdjąć suknię.

- Ja? Maggie, czy to nie zadanie dla Mitcha?

- Tak, tak, wiem... - Maggie zbyła pytanie ruchem dłoni. - Ale to właśnie Mitch prosił mnie, żeby... - Drzwi windy rozsunęły się i Maggie wyszła na korytarz. - Chciałabym także, żebyś zawiozła tę suknię do mojego mieszkania.

- Bardzo chętnie - powiedziała Hanna, podchodząc za Maggie do drzwi apartamentu. - A o co chodzi z tą prośbą Mitcha? - spytała, udając, że się nie domyśla.

- Chodzi o Justina! - Maggie otworzyła na oścież drzwi i zaprosiła ją gestem do wnętrza.

Proszę, proszę, a to dopiero zagadka, pomyślała Hanna, przygotowując się na nową porcję narzekań na charakter Justina.

- No i co z tym Justinem? - westchnęła zrezygnowana. - Jest poszukiwany listem gończym?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała Maggie całkiem serio, spoglądając na Hannę z wahaniem. - Niemniej jest kimś w rodzaju... hm... notorycznego podrywacza. Rozumiesz, nie uznaje żadnych zobowiązań. Typ „było przyjemnie, ale żegnaj”.

Hanna już to wiedziała. W przeciwnym razie nie pozostawałoby jej nic innego, jak tylko powiedzieć dobranoc nowożeńcom, życzyć im szczęścia, uściskać ich i ruszyć do najbliższych drzwi.

- Podejrzywałam to - przyznała z możliwie jak największym spokojem. Podeszła z tyłu do przyjaciółki i rozpięła jej suwak na plecach.

- Tak? - Maggie obróciła się ku niej.

- Kochany Justin - zaśmiała się Hanna - czynił mi od wczoraj niedwuznaczne propozycje. W klasycznym stylu notorycznego podrywacza.

- Ach, tak! A więc Mitch miał rację. Mówił, że wpadłaś Justinowi w oko. I dlatego prosił mnie, żebym cię ostrzegła.

- Doceniam troskę Mitcha o mnie - odparła nieco sztywno Hanna.

Chociaż zdawała sobie sprawę, że nie ma co liczyć na coś trwalszego z Justinem, wcale nie była pewna, czy ma być wdzięczna jego bratu za tę informację.

- A propos - uśmiechnęła się pogodnie do Maggie - gdzie się podziewa książkę małżonek?

- Pilnuje rozlokowania gości, ale będzie tu lada moment.

Przepraszam, przytrzymaj mi pokrowiec, włożę do niego suknię, a potem ją weźmiesz, dobrze? Nie ukrywając rozbawienia, Hanna otworzyła plastikowy worek, a Maggie nasunęła go na suknię umieszczoną na wieszaku o szerokich, poduszkowych ramiączkach.

- Dobra, no to lecę - rzuciła Hanna.

- Chwileczkę! - Maggie zatrzymała ją przy drzwiach. - Zabierz i to. - Wzięła ze stolika swoją ślubną wiązanekę i wcisnęła ją przyjaciółce w wolną rękę.

- Po co mi ona? - spytała Hanna. - Powinnaś ją rzucić na dole jakiejś niezamężnej kobiecie. Weź te kwiaty z powrotem i zasusz sobie na pamiątkę.

- Jakiej niezamężnej kobiecie? - Maggie cofnęła się, chowając ręce

za siebie. - O ile mi wiadomo, to ty jesteś tu jedyną panną, co znaczy, że zostaniesz wkrótce mężatką.

- Ale, Maggie, wiesz przecież, że nie...

- Wiem, wiem, lecz przyszłość jest zawsze zagadką. Nagle, nie wiadomo skąd, może się zjawić ten jedyny. No, nie rób takiej sceptycznej miny - dodała, widząc, że Maggie cofnęła się jeszcze ó krok.

Hanna westchnęła ciężko.

- No dobrze, niech ci będzie. Ustępuję tylko dlatego, że Mitch może zaraz przyjść, a nie chcę go speszzyć.

- Dzięki, kochanie. - Maggie uściskała ją. - Dziękuję za wszystko, a zwłaszcza za to, że jesteś moją przyjaciółką. Zadzwoń do ciebie po powrocie.

- Będę czekała. - Hanna ruszyła do wyjścia. - Bądź szczęśliwa. Uśmiechnęła się, otworzyła drzwi i odwróciła się, szepcząc: - Kocham cię, staruszeko.

- Ja cię też kocham. - Pożegnalnemu uśmiechowi Maggie towarzyszyły łzy wzruszenia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ucieczka się powiodła, Justin jej nie wytropił i Hanna z westchnieniem ulgi zamknęła za sobą drzwi mieszkanca Maggie. Jednak niepokój powrócił po chwili ze zdwojoną siłą.

Zdenerwowana nasłuchiwała, czy lada moment Justin nie zastuka do drzwi (i po trosze pewnie liczyła na to). Skarciła się za to w myśli i postanowiła, że nie da się zwariować. Powiesiła sukienkę Maggie w szafie, po czym rozebrała się i wzięła szybki prysznic. Następnie, włożywszy nocną koszulę i szlafrok, zabrała się do pakowania swoich rzeczy, bo rano planowała wyruszyć w powrotną drogę do Filadelfii.

Zapewniała się raz po raz, że bynajmniej nie ucieka przed Justinem, dobrze przy tym wiedząc, że okłamuje samą siebie. Jednocześnie była święcie przekonana, że ten napalony podrywacz nie będzie jej do niczego zmuszał i w żadnym wypadku nie skrzywdzi. Dlaczego była taka pewna, że Justin nie robi nic wbrew jej woli? Nie umiała na to odpowiedzieć - po prostu to wiedziała, i kwita. Dobrze, więc jeśli nie ucieka przed Justinem, to przed czym ucieka, bo przecież stara się jak najszybciej wziąć nogi za pas? Ten facet pociągał ją fizycznie jak żaden inny. Nigdy dotąd nie pragnęła tak mężczyzny, jego dotyku, pocałunków, jego całego...

I budziło to w niej lęk.

Naprawdę bała się Justina Graingera.

Nie fizycznie. Emocjonalnie.

O ile była przeświadczona, że Justin nigdy nie skrzywdzi jej fizycznie, o tyle miała zupełną pewność, że może zniszczyć ją emocjonalnie.

Ostrzegano ją przed nim. Sam zresztą mówił, że jest zakałą rodziny. Nie bez powodu Mitch prosił Maggie, aby powiadomiła przyjaciółkę,

jaki z niego numer.

Być może nawet Mitch porozmawiał od serca z swoim niesfornym bratem, bo była już druga w nocy i Justin ani nie dobijał się do niej, ani nie telefonował.

Była druga, a Hanna, od dawna w łóżku, nie zmrużyła jeszcze oka. Rzecz jasna fakt, że nie mogła zasnąć, nie miał nic wspólnego z brakiem znaku życia od Justina. Absolutnie nie czuła się zawiedziona, rozczarowana czy... psiakrew, trochę zlekceważona.

Westchnęła. Dziwnie często wzdychała tej nocy.

Około czwartej nad ranem, a dokładnie o czwartej czternaście, co pokazywał budzik, Hanna doszła do wniosku, że Justin po prostu bawił się nią i beczelnie wodził za nos. Możliwe, że zalecał się do niej na złość swemu bratu, dla kawału.

Jeśli tak rzeczywiście rzecz się miała, musiała przyznać, że trafił w dziesiątkę. Mitch dał się nabrać. Sęk w tym, że ten celny strzał ugodził rykoszetem Hannę.

To była jej wina. Z całym rozmysłem, kompletnie zatraciwszy instynkt samozachowawczy, weszła do zastawionej pułapki. I dobrze jej tak, zasłużyła sobie na tego emocjonalnego kopniaka. Zresztą od początku miała świadomość, że umizgi Graingera miały na celu wyłącznie seks.

A więc do diabła z Justinem Graingerem! Zapomni o nim natychmiast, jak tylko znajdzie się znów w Filadelfii, wśród znajomych i przyjaciół, tam gdzie pracuje, gdzie naprawdę żyje.

Z drugiej strony przydałoby się przed wyjazdem trochę odpoczynku. Czekala ją długa jazda na lotnisko. Śpij, głupia, bo rano będziesz nieprzytomna - zbeształa się, dusząc w sobie bolesną pustkę i choć gorzkie łyzy piekły ją pod powiekami, starała się nie przyjmować tego do wiadomości.

Budzik zadzwonił o siódmej, mniej więcej w godzinę i dwadzieścia minut po tym, jak wreszcie udało jej się zasnąć. Pojękując i klnąc na zmianę, zwlokła się z łóżka i poczłapała do łazienki. Mimo że wieczorem brała prysznic, ściągnęła z siebie koszulę i weszła pod strumień letniej, orzeźwiającej wody.

Trochę ja to otrzeźwiło, ale tylko trochę. Umyła zęby, pokryła

warstewką korektora cienie pod oczami, posmarowała twarz kremem nawilżającym, nałożyła trochę różu na policzki i wykrzywiwszy się do siebie w lustrze, uznała toaletę za zakończoną.

Wyszła z łazienki, posłała łóżko, po czym ubrała się błyskawicznie, włożyła kozaczki i płaszcz. Zlustrowała ostatnim spojrzeniem mieszkanie, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku. Śniadanie postanowiła sobie darować, będzie dzięki temu szybciej w drodze, a zje coś na lotnisku.

Wydawszy z siebie pożegnalne westchnienie, w którym oczywiście - Hanna nie dopuszczała innej myśli - nie było cienia żalu, opuściła gościnne poddasze Maggie i zeszła po schodach na pierwsze piętro. Na korytarzu dosłownie wpadła w ramiona Justina Graingera.

- Czemu tak długo? - zapytał z niecierpliwym uśmiechem na wygolonej gładko twarzy.

- C-co... takiego? - wyjąkała, zaskoczona.

- Myślałem, że już nigdy nie wyczołgasz się z tej dziupli - oznajmił, przyglądając się jej ustom. - Słyszałem, jak twój budzik wydierał się jak opętany o siódmej. - Zanim Hanna zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, chwycił ją za ramię i pociągnął przez korytarz ku schodom na parter. - Mam nadzieję, że nie trwonilaś czasu na jedzenie. Przygotowałem ci śniadanko.

- Ale... ale ja... - jąkała się. Kompromitacja! - Dlaczego? - spytała wreszcie, pozwalając mu uwolnić się od walizki.

Drugą ręką przytrzymał ją za ramię i sterował nieubłaganie w stronę otwartych drzwi apartamentu zajmowanego do niedawna przez Bena i Karłę.

- A niby dlaczego nie? - odpowiedział pytaniem na pytanie, wprowadzając swoją oszołomioną zdobycz do środka i zamykając drzwi na zasuwkę.

- A gdzie Karla i Ben? - spytała szybko.

- Odjechali razem ze swoim dzidziusiem jeszcze przed świtem. Pomogłem im załadować się do samochodu. Zanim wrócą na ranczo, odwiedzą dziadków w Rapid City.

- Dobrze, ale czemu zapraszasz mnie na śniadanie? I skąd wiedziałeś, że zgodzę się przyjąć zaproszenie?

- Po pierwsze pomyślałem, że będziesz głodna. - Justin uniósł w górę jeden palec. - A po drugie - uśmiechnął się, podnosząc drugi palec - wcale nie wiedziałem, że się zgodzisz. Miałem tylko taką nadzieję. No i co? Zgoda? Znów to samo. Ten drań jak nikt inny umiał zbijać ją z pantafelku.

- Czy się zgadzam... no, nie wiem... - Usiłowała zyskać na czasie, aby wziąć się w garść. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie przyprawiał jej o taki zawrót głowy.

- Powiedz: tak - nalegał z błyskiem w oku. - Fajnie jest zjeść śniadanko w miłym towarzystwie. To będzie taka wstępna przyjemność wśród następnych, jakie sobie zafundujemy, znacznie ciekawszych - kusił niskim, wibrującym głosem.

- Ja, eee...- Hanna znów zaczęła się jąkać. - N-na-prawdę... - Nabrała głęboko powietrza w płuca. - Naprawdę nie uważam, że to będzie rozsądne - dokończyła pośpiesznie jednym tchem.

- Może i nieee... Jednak powinno zaspokoić wszelki głód, który dokucza nam obojgu.

- Wiem - wyrzuciła z siebie bez zastanowienia, zdumiona własną szczerością. - Ale to będzie...

- Właśnie, że nie - przerwał, odstawiając bagaż i ujmując jej twarz w dłonie. - Tak bardzo cię pragnę, że wszystko mnie boli - szepnął, zbliżając wargi do jej ust. I czuję, nie, po prostu wiem, że ty pragniesz tego samego, i to bardzo...

- Skąd... - Hanna poczuła ucisk w gardle - skąd możesz wiedzieć, że pragnę tego samego, co ty?

- Ach, słodczy moja... - wyszeptał, ustami niemal dotykając jej ust. - Twoje oczy to zdradzają. - Musnął ustami spierzchnięte, gorące wargi. - Przyznaj się - jego głos zabrzmiał drażniącą, przewrotną nutką. - Dzięki temu będziemy mogli przystąpić do rzeczy, poczynając od śniadania, które - jak informuje mnie mój nos - jest już gotowe.

Dopiero teraz dotarł do Hanny rozkoszny aromat świeżo zaparzonej kawy, skwierczącego na patelni bekonu i jeszcze czegoś, trudnego do zidentyfikowania, co jednak intrygująco drażniło jej powonienie.

- Dobrze - ustąpiła, lecz wcale nie perswazjom Justina, lecz naleganiom pustego żołądka, który niecierpliwie burczał, domagając się

strawy. Tak przynajmniej ustaliła to z sobą. - Zjem z tobą śniadanie. Ale zaraz potem - dodała, tłumiąc wyrzuty sumienia - wychodzę, bo inaczej spóźnię się na samolot.

- Och, odleci jeden, wystartuje następny. - Justin delikatnie, miękko znów dotknął wargami ust Hanny.

Nie mogła wydusić z siebie słowa. Brakowało jej tchu. Serce waliło w piersi jak szalone. Te jego pocałunki rozniecały w niej płomienie.

Stała jak oniemiała, pozwalając, by Justin zdjął jej z ramienia torebkę i rozebrał z płaszcza. Nie zaprotestowała, gdy wkładał wszystkie rzeczy, łącznie z walizką, do szafy ściiennej. Uczyniwszy to, triumfalnie odwrócił się ku Hannie i z uśmiechem, który spalał ją od wewnątrz, powiedział:

- Chodź, zjedzmy to śniadanie, bo umieram z głodu.

Hanna, najedzona do przesyty, siedząc wygodnie w fotelu, obracała w dłoniach drugi już kubek kawy.

- Może dokładka? - spytał Justin, uśmiechając się do niej znad swojego kubka.

- Boże broń - zrewanżowała mu się niepewnym uśmiechem. - Dziękuję. Wszystko było pyszne, ale i tak za dużo zjadłam.

- Zawsze do usług. I to ja dziękuję. Cieszę się, że ci smakowało.

- No pewnie. Często bawisz się w kucharza?

- Niezbyt często, ale umiem upitrasić to i owo.

- Uzdolniony z ciebie ranczer.

- Kochanie, jeszcze cię zaskoczę.

Hanna nie lubiła, jak mężczyźni zwracali się do niej „kochanie”, ale w ustach Justina jakoś jej to nie raziło. Przeciwnie, nawet się spodobało.

- Dolać ci kawy? - spytał, unosząc swój kubek.

- Raczej nie. - Pokręciła głową, wypila ostatni łyk i postawiła kubek na stole. - Muszę jechać, dom na mnie czeka. - Wstała, zdecydowana oddalić się, zanim ulegnie pokusie.

- Ale dlaczego? Już miałem na końcu języka, że dom jest tam, gdzie nasze serce, ale wydało mi się to nazbyt banalne.

Hanna bezskutecznie próbowała powstrzymać uśmiech.

- No proszę - stwierdziła z kpiącą miną. - Dajesz więc do zrozumienia, że wszystko, co dotąd mówiłeś - te aluzje, sugestie,

propozycje - także nie miały nic wspólnego z banałem, bo wystrzegasz się go jak ognia?

- A mnie się cały czas zdawało, że jestem niebywale subtelny. - Justin zrobił żalowaną minę.

- Ha, ha, subtelny - parsknęła śmiechem. - Przykro mi, panie Grainger, lecz nawet wiertarka udarowa jest od ciebie znacznie subtelniejsza.

- Głęboko mnie zraniłaś... - W oczach zabłysły mu ogniki. Odstawił kubek i ruszył ku Hannie. - Czy tak ma wyglądać początek romansu?

- My nie rozpoczynamy żadnego romansu. - Hanna gwałtownie zrobiła krok do tyłu. - Przecież ledwie się znamy. - Uniosła rękę w obronnym geście, naiwnie sądząc, że zdoła powstrzymać go choć na chwilę.

Ale on powoli szedł ku niej; Hanna cofała się, aż poczuła za plecami ścianę. Justin momentalnie znalazł się przy niej i ujął jej twarz w ciepłe dłonie, delikatnie gładząc kciukami policzki.

- Justin... - Hanna chciała być stanowcza, ale stać jąbyło tylko na anemiczny szept, którym nie odstraszyłaby myszy. - Nie.

Justin zastygł z ustami o kilka centymetrów od jej warg, jak gdyby unieruchomiony rym jednym krótkim słowem.

- Och, słodka moja - westchnął - tylko nie mów: nie. - Jeśli cię zaraz nie pocałuję, nastąpi eksplozja.

Hanna położyła mu rękę na barku, chcąc, żeby się odsunął. Czuła pod palcami twarde, napięte mięśnie i nagle, w przypiływie zdumiewającej śmiałości, zarzuciła mu ręce na szyję, złapała go za włosy i przyciągnęła jego głowę do swojej, wpijając mu się w usta żarliwym pocałunkiem.

Justin nie pozostał jej dłużny. Trzymając wciąż w dłoniach twarz Hanny, smakował jej usta, a potem wdarł się w nie językiem, zagłębiając się w ich wnętrze.

Traciła oddech, ale nie zważała na to.

Justin zsunął ręce w dół, po jej plecach, aż dotarł do jędrnych pośladków. Myśli traciły w takiej chwili wszelki sens; porwane prądem namiętności tonęły w rozkoszy pomieszanej z udręką niewysłowionego podniecenia.

Jeżeli Justin odurzył ją do tego stopnia pocałunkiem, co się z nią

stanie, gdy zaczną się kochać? - dręczące pytanie pojawiło się w jakimś zakamarku umysłu Hanny. I od razu, bez chwili wahania i dalszego mnożenia wątpliwości, doszła do wniosku, że musi koniecznie sprawdzić to praktycznie.

- Och, Hanno, słodziutka Hanno... - mruzczał Justin, spoglądając w jej oczy zasnute mgiełką. - Nie możesz po takich pocałunkach po prostu powiedzieć, że się spieszysz i wychodzisz, że nie zaczynamy właśnie tego, co nazywane jest romanssem...

- Wiem - przyznała szeptem.

- Prawda, że mnie pragniesz, moja słodka?

Nie odpowiedziała od razu, ich spojrzenia się skrzyżowały. Już wrócił jej oddech i oprzytomniała trochę. Straciła rachubę, ile razy Justin nazwał ją „słodką” lub „słodziutką Hanną”. Słodkie są dzieci, a nie dorosłe, dojrzałe kobiety. A więc dlaczego, słysząc to kiczowate słówko z ust Justina, miękła jak wosk?

- Hanno... - nagły ton jego głosu przywołał ją do rzeczywistości.

- Co takiego? Aha - przypomniała sobie pytanie, jakie jej zadał. - Tak, pragnę cię, Justin - wypaliła bez ogródek. - Chcę cię - powtórzyła, zanurzając palce w jego gęste włosy.

Jego śmiech zabrzmiał jak wesoły dzwonek. Zdejmując dłonie z jej pośladków, rozłożył szeroko ramiona.

- No to bierz mnie, słodka Hanno. Jestem cały twój! - zawołał. W odpowiedzi przywarła ustami do jego ust.

Nie przerywając pocałunku, Justin przemieszczał się z nią w kierunku sypialni.

Hanna niezbyt jasno uzmysławiała sobie, dokąd prowadzą ją ramiona Justina. Instynktownie, bezwstydnie przywarła do niego, bo aż nadto wyraźnie czuła żar, jaki wzniecała w niej bliskość tego słodkiego podrywacza.

Justin zatrzasnął za nimi drzwi i nie przerywając pocałunku, dotarł z Hanną do krawędzi łóżka. Dopiero tam puścił ją, odsunął się o krok do tyłu i zachłannie wsunął dłonie pod jej sweter.

Dygocąc z podniecenia, uniosła ramiona nad głowę i po chwili sweter pofrunął w kąt pokoju. W następnej chwili Hanna wdała się w nerwową potyczkę z guzikami koszuli Justina.

- Musisz wiedzieć, że od dwóch lat nie biorę żadnych pigułek antykoncepcyjnych - oznajmiła przytomnie.
- To chyba dosyć ryzykowne. - Zmarszczył brwi.
- Wcale nie - zaprzeczyła z cierpkim uśmiechem. - Bo widzisz... no wiesz, nie było takiej potrzeby.
- Dajesz mi do zrozumienia, że od dwóch lat z nikim nie spałaś? - w głosie Justina zdumienie mieszało się z niedowierzaniem.
- Tak - westchnęła, rumieniąc się mimo woli.
- Może nie lubisz seksu? - spytał z niepokojem.
- Nie mogę powiedzieć, że go nie lubię - uśmiechnęła się. - Po prostu... - znowu westchnęła i wzruszyła ramionami - nie czułam nic do żadnego mężczyzny... po nieudanym związku, który rozpadł się dwa lata temu.
- A dlaczego tak się to skończyło? - spytał takim tonem, jakby nie był pewien, czy rzeczywiście zależy mu na tej informacji.
- Po prostu jakoś się nie układało między nami - odpowiedziała.
- Co się nie układało? Seks?
- No... tak - przyznała, opuszczając spojrzenie na półnagi tors Justina i uświadamiając sobie, że sama jest częściowo roznegliżowana. - Muszę cię uprzedzić, że mogę okazać się... hm, trudno mi to ująć... To znaczy ... nie miałam nigdy orgazmu - wyznała szczerze.
- Chyba żartujesz?!
- Nie, nie żartuję. - Podniosła głowę, patrząc mu prosto w oczy. - Czy uważasz, że jakakolwiek kobieta mogłaby sobie stroić żarty z czegoś takiego?
- Nie, myślę, że nie - przyznał jej rację, sam poważniejąc. - A jednak powiedziałaś, że mnie chcesz. To było serio, czy masz zamiar posłużyć się mną w celach eksperymentalnych?
- Jak najbardziej serio - odparła z przekonaniem. - Naprawdę cię chcę.
- To dobrze - stwierdził i oczy momentalnie rozbłysły mu podnieceniem. Pochylił się i lekko pocałował ją w usta. - A więc do dzieła!
- A co z... asekuracją? - wydusiła z siebie.
- Szczęśliwie dla nas obojga - uśmiechnął się promiennie, wyjmując

z kieszeni dżinsów owinięty w folię pakiecik - uprawiam wyłącznie bezpieczny seks.

Scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hanna leżała pośrodku dużego podwójnego łóża, dokładnie tam, gdzie ją ulokował Justin, teraz wyciągnięty u jej boku.

- Oj, Hanno... - zamruczał - co ja mam z tobą zrobić?
- Potrzebna ci instrukcja obsługi?
- Otóż to, słodziutka - zaśmiał się łagodnie. - Trafiłaś w sedno.
- Naprawdę? - Objęła go ramionami za szyję, przyciągając mocno do siebie.

Była w różowym nastroju. Z nikim tak się dotąd nie przekomarzała w łóżku, nigdy nie była tak skora do śmiechu.

- Czy mi się to spodoba? - zagadnęła zalotnie.
- Trzeba sprawdzić - szepnął, nakrywając jej usta swoimi wargami.

Zsunął rękę z jej barku i odnalazł zaokrąglony wzgórek piersi. Hanna poddała się z lubością pieszczocie. Po chwili już płonęła. Zaparło jej dech, ale to nie miało teraz znaczenia. Poddawała mu się, żądając, żeby pieścił ją i pieścił, bez końca...

Zapagnęła jeszcze większej bliskości, więc pociągnęła go na siebie. Ale i to jej nie wystarczało, chciała czegoś więcej...

- Wolnego, słodziutka - powiedział miękko. - Cały dzień przed nami. Mamy mnóstwo czasu.

Każdy centymetr kwadratowy jej ciała spalało pragnienie tego, co nieuchwytnie, co zawsze się jej wymykało.

Justin, utrzymując wciąż między nimi niewielki odstęp, przesunął dłoń w dolne rejony jej rozedrganego ciała.

Reagując ruchami bioder na grę jego palców, wymknęła się ustom, aby zaczerpnąć oddechu.

- Ja chcę, chcę... - wykrztusiła zdyszonym głosem.
- Mnie? - zaszeptał Justin, wślizgując się językiem w jej ucho.

- Tak. Ciebie. Chcę ciebie. Teraz!

- Do usług, słodziutka Hanno.

Wtargnął w nią szybko i głęboko. Odchyliła głowę i starała się wejść w jego szybki, miarowy rytm.

Była to bardzo krótka podróż. Poczowała niewysłowione napięcie i raptem całym jej ciałem wstrząsnęła fala rozkosznych dreszczy. Wbiła paznokcie w jego pośladki i za chwilę zadrżała znowu, gdy Justin osiągnął szczyt, powtarzając raz po raz jej imię. Dla Hanny była to czysta ekstaza i chciała mu to zaraz powiedzieć, lecz z początku zabrakło jej tchu, a potem, zanim zdołała ubrać myśli w słowa, zapadła w głęboki sen, który tak długo nie przychodził minionej nocy.

- Hanno? - Justin uniósł głowę znad jej piersi. Miała zamknięte oczy i potargane włosy, ale na jej twarzy malował się wyraz błogiej radości i oddychała równo, śpiąc w najlepsze.

Uśmiechnięty, ześliznął się z niej i ułożył obok, przytulając ją do siebie, tak aby dotykała policzkiem jego piersi.

- Ach, Hanno, słodka Hanno - zamruczał.

Miał wprawdzie ochotę ją zbudzić, bo jej bliskość znów go podnieciła, ale powstrzymał się, tak rozkosznie spała.

Wypoczynek jej się przyda, pomyślał, pocierając policzek o jedwabistą, skłębioną masę jej włosów. Podniecił się znów na wspomnienie tych długich jasnych pukli, rozrzuconych bezładnie na poduszce w wirze namiętności.

Gorąca kobieta... Justin wciąż słyszał natarczywie błagalny głos Hanny, jej krzyk rozkoszy, gdy wbijała mu paznokcie w skórę.

Jej reakcja sprawiła, że doznał najsilniejszego orgazmu w życiu i nie mógł się doczekać powtórki tego doświadczenia. Czy poprzedni kochankowie Hanny byli kompletnymi idiotami? Jak to możliwe, że nie potrafili się poznać na jej żywiołowej zmysłowości, nie splonęli, nie upiekli się w tym ogniu?

Rozpierała go męska satysfakcja, że oto został pierwszym mężczyzną w jej życiu, który zdołał ją doprowadzić do finalnego spełnienia.

Tak, „spełnienie” było najważniejszym słowem. Leżała teraz zaspokojona i zrelaksowana, w przytulnym zgięciu jego ramienia, które zaczynało mu już drętwieć. Ignorując ten drobny dyskomfort, Justin

przymknął sennie oczy.

- Słodka, cudowna Hanno... - szepnął, pocałował kochankę w czubek głowy i zapadł w drzemkę.

Kiedy Hanna się obudziła, do pokoju zagłędały już ukośne promienie popołudniowego słońca. Czuła się dobrze. Nie - sprostowała, ziewając - czuła się cudownie, ale była głodna. Nie, znów musiała się poprawić. Umierała z głodu. Był to głód dwojaki, ale o jednym rodzaju informował ją żołądek.

Poruszyła się ostrożnie, próbując oswobodzić się z objęć Justina.

Justin... Ciarki przebiegły jej po plecach na wspomnienie tego, czego wspólnie doznali. Jego usta, jego ręce, jego ciało - obdarowały ją w sposób przechodzący najśmielsze wyobrażenia. Nie tylko dał jej rozkosz, ale na zawsze uwolnił od kompleksu.

- Już myślałem, że przeniosłaś się na tamten świat.

- Mnie się też przez chwilę zdawało, że umarłam. - Serce rozplywało się w niej na widok jego twarzy i oczu, patrzących tak czule. - Zresztą podobno Francuzi nazywają to „małą śmiercią”.

- Tak. A oni wiedzą, co mówią. - Rozchylił wargi jak do pocałunku, a w głębi jego oczu błysnęły znajome iskry. - Masz ochotę zrobić to jeszcze raz?

- Bardzo chętnie - odpowiedziała.

- Nie tak prędko, słodka Hanno - roześmiał się, pochylając się nad nią. - Poprzednim razem ty dyktowałaś warunki, teraz moja kolej.

Hanna zrobiła nadąsaną minę. Justin, chichocząc, wycisnął na jej ustach gorący pocałunek.

Tym razem „mała śmierć” była jeszcze gwałtowniejsza, zarówno dla ciała, jak i dla umysłu. Hanna nigdy nie myślała, że możliwe jest wrażenie wzlotu ponad chmury.

Zapewne wstydzilaby się trochę tego niekontrolowanego wybuchu, gdyby w ułamek sekundy później Justin nie poszedł w jej ślady. Potem, nie wychodząc z niej, leżał bezwładnie, wyczerpany, z głową na jej piersi. Mruczał coś z ustami przy jej skórze, jakby chciał powiadomić kochankę, że jest ciągle żywy, aczkolwiek nie bardzo przytomny.

- Jestem głodna - oznajmiła, przeczesując palcami jego mokrą od potu, zmierzwioną czuprynę.

- Kobieto, czy ty chcesz mnie uśmiercić? - zapytał z udanym przestraczem. - Nie jestem młodzikiem, dawno stuknęła mi trzydziestka.

- A mnie się zdawało, że jednak coś się tam w tobie znów budzi do życia... - zaśmiała się.

- Byłaś w błędzie. Na razie jestem do niczego. Muszę się nieco zregenerować, zanim podejmę dalsze działania. Myślisz, że dasz radę wytrzymać jakoś tę pauzę?

- Chyba tak - westchnęła. - Nie wiem tylko, czy dam radę dźwigać dalej twój ciężar.

Justin jęknął, przewracając oczami.

- O, jaka ulga - westchnęła z udawaną przesadą. - Jestem głodna - oznajmiła, przeciągając odrętwiałe członki.

- Już to mówiłaś - uśmiechnął się, spoglądając z rezygnacją na dolne partie swego ciała - ale wyjaśniałem ci, że...

- Chce mi się jeść. Poderwij więc swoje nędzne zwłoki z tego legowiska i upoluj coś, a potem upichcimy to razem.

- Typowa jaskiniowa wiedźma - zrzędził, gramoląc się ze śmiechem z łóżka. - Nie kiwnę palcem, dopóki się nie ogolę i nie wejdę pod prysznic. - Okrążywszy łóżko, chwycił ją na ręce i poniósł ku drzwiom. - A ty, kotku, weźmiesz prysznic razem ze mną.

- Nigdy w życiu nie brałam prysznic razem z facetem - wyznała, obejmując Justina za szyję i ocierając się policzkiem o jego bark.

- Wygląda na to, że nie robiłaś z facetami mnóstwa przyjemnych rzeczy - powiedział ze współczuciem, patrząc jej w oczy.

- Fakt, nie robiłam.

- A ta pierwsza rzecz ze mną? Spodobała ci się?

- Kolosalnie! - Hanna wybuchnęła śmiechem, czując, że się rumieni. Do licha! Co z niego za czarodziej? Nie czerwieniła się od... Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek się zaczerwieniła. Chyba że dawno temu, w szkolnych czasach.

- Możesz mi więc wierzyć, że i to ci się ogromnie spodoba - zapewnił, stawiając ją obok siebie w kabinie.

Miał absolutną rację. Hanna cieszyła się każdą sekundą chlapania się, namydlenia, całowania i figlowania pod strumieniem wody.

Baraszkowaliby tam znacznie dłużej, gdyby nie burczenie

zniecierpliwionego żołądka Hanny.

Nie mniejszą frajdą było wzajemne osuszanie się. Potem Hanna schowała się pod kołdrę, czekając, aż Justin się ogoli. Kiedy wkroczył śmiało do sypialni, także niczym nieokryty, przyglądała mu się bezwstydnie, podziwiając szczupłe muskularne ciało, gdy wkładał majtki, dzinsy i dziergany warkoczowym ścięciem sweter.

- Spodobało ci się coś z tego, co zobaczyłaś? - zapytał z uśmiechem.

- Prawdę mówiąc, cała oferta jest interesująca - przyznała. - Bardzo atrakcyjny z ciebie egzemplarz, i całkiem miły.

- Co za komplementy! Zwłaszcza ten drugi. A mnie się zdawało, że chodzi ci tylko o przyjemności cielesne.

- Owszem, o to również - potwierdziła filuternie.

- Wielkie dzięki. Hej, czy masz zamiar zamieszkać w tym łóżku?

Skarżyłaś się na głód.

- Bo jestem głodna. Ale chciałabym włożyć czyste rzeczy. -

Popatrzyła na swoją garderobę, porozrzucaną po całym łóżku. - Bądź dżentelmenem i przynieś mi moje walizki.

- Nadawałabyś się na poganiacza niewolników - burknął, ale poszedł po walizki, postawił je przy łóżku i stanął, patrząc na Hannę.

- Wyjdź - zażądała, wskazując gestem drzwi.

- Ale ja chciałbym się poprzyglądać - powiedział. - Ty też mi się przyglądałaś, nie zaprzeczysz. Więc teraz będziemy kwita.

- Nie możesz marnować czasu. Wiesz, jaka jestem głodna.

- Wobec tego ubieraj się migiem, a ja zajmę posterunek obserwacyjny. - Cofnął się do drzwi i oparł plecami o framugę.

Rzuciwszy mu mordercze spojrzenie, odrzuciła na bok kołdrę i wstała.

- Do licha!

Śmiejąc się, Justin stał i patrzył, jak ona przetrząsa walizki. Żaden apetyczny szczegół nie uszedł jego uwagi. Tymczasem Hanna, podniecona intymnością sytuacji, specjalnie się ociągała. Długo dobierała mikroskopijne majteczki, wolno zapinała biustonosz, kołysząc biodrami wkładała dzinsy i na raty naciągała golf.

- Jesteś od stóp do głów absolutnie wystrzałowa, słodka Hanno - odezwał się z podziwem.

- Dziękuję - szepnęła, czując, że znowu oblewa się rumieńcem. Tym razem sprawił to jednak komplement Justina.

Wyciągnęła jeszcze z walizki espadryle, wsunęła je na stopy i była gotowa.

Justin, który wciąż był boso, na ten widok wyjął z szuflady komódki grube, puchate skarpety, włożył je na nogi i wyciągnął do Hanny dłoń, żeby przybić piątkę.

- Chodźmy coś upitrasić na obiad, a raczej na kolację - poprawił się, widząc gęstniejący za oknem zmierzch.

- Wszystko jedno, zresztą - zaśmiał się. - Może to być nawet nocna przekąska.

- Niezupełnie - sprostowała, zerknąwszy na zegarek.

- Jest dopiero ósma piętnaście.

- Nie jedliśmy nic od rana. Konamy z głodu! Hanna roześmiała się, a potem jęknęła, spojrzawszy na stół, niesprzątnięty po śniadaniu.

- Nie da się ukryć - przytaknął Justin - że zostawiliśmy niezły bałagan. Wiesz co, słodka Hanno? Zawrzemy umowę.

- Jaką znów umowę? - Spojrzała na niego nieufnie.

- Ma pani podejrzliwą naturę, panno Deturk...

- Kawa na ławę, panie Grainger. Co to za umowa?

- Ja przygotuję kolację, a ty zrobisz tu porządek Dobrze?

- Tak - zgodziła się bez namysłu, zdając sobie sprawę, że spadła na nią łatwiejsza część zadania.

Bez słowa wzięła się do pracy, a Justin tymczasem przeszukiwał lodówkę.

- Było pyszne, mniem, po prostu rozpływało się w ustach - pochwaliła Hanna, salutując Justinowi szklaneczką z winem. - Jesteś fantastycznym kucharzem, mój słodki kowboju.

- Albo tak jest naprawdę - podziękował łaskawym skinieniem głowy za komplement - albo rzeczywiście byłaś na skraju śmierci głodowej.

- Rzeczywiście byłam - przyznała. - Co nie oznacza, że pochwalilibym wszystko, co byś przede mną postawił. Oczywiście, zjadłabym nawet suchy chleb, ale już bez słów uznania dla twoich kulinarnych talentów.

- Nie posuwałbym się do określania moich skromnych umiejętności

mianem talentu. Po prostu udało mi się przyrzadzić coś jadalnego. Naprawdę utalentowaną kucharką jest moja matka.

- Bardzo ją polubiłam - powiedziała Hanna. - Podoba mi się sposób, w jaki odnosi się do męża i do swoich przerośniętych synów. Wszystkich trzech także polubiłam.

- Jak to trzech? - spytał żałośnie Justin. - Tylko ojca, Mitcha i Adama? A ja? Mnie nie polubiłaś?

- Gdybym cię nie polubiła, Justinie Grainger - głos Hanny zabrzmiał zaskakująco poważnie - czy byłabym tu teraz z tobą? Zastanów się.

- Nie, Hanno, nie byłabyś. Nawet przez sekundę nie dopuściłbym do głowy myśli, że mogłabyś być ze mną, gdybyś nie dostrzegła we mnie czegoś, co ci się spodobało - odpowiedział równie poważnym tonem.

Ale porzucił go zaraz i spytał z błazeńskim błyskiem w oku:

- Powiedz, co cię tak we mnie urzekło? Moje ciało? Mój...

- To coś jest fantastyczne - przerwała mu, zanosząc się śmiechem. - To atut, z którego potrafisz robić użytek.

- Moja osobowość? - podjął Justin, marszcząc z powagą brwi.

- Tak. Cecha, która akurat nie rzuca się w oczy, w przeciwieństwie do innych twoich zalet.

Roześmiał się głośno.

Tętno Hanny natychmiast przyśpieszyło. Jak to się dzieje, że męski śmiech wywołuje we mnie takie sensacje, tak mnie podnieca? - zastanawiała się, z jednej strony przychylna tym emocjom, z drugiej - lękając się ich.

- Ja też cię lubię - oznajmił Justin. - Lubię także twoje wspaniałe ciało.

- Zorientowałam się, że nie budzi w tobie odrazy - odparła.

- Zależy mi jednak na gruntowniejszej eksploracji terenu. Chciałbym się upewnić co do trafności poprzednich wyników.

- Ach tak. - Spojrzała niego. - Z tym będziesz musiał poczekać. Mój samolot odleciał przed dwiema godzinami. Muszę zadzwonić na lotnisko i zapytać, czy zdołam załapać się na następny lot.

- Skoro już i tak uciekł ci samolot, mogłabyś poczekać do rana i poprosić o przebukowanie na tę samą godzinę - zasugerował.

- Ja... eee - Urwała, dostrzegając w jego wzroku budzącą się od

nowa namiętność.

Widząc wahanie Hanny, Justin podniósł się z taboretu.

- Chodź - powiedział - zrobmy tu trochę porządku. Wstała posłusznie i zaczęła pomagać mu w uprzątnięciu stołu po kolacji.

- A jak z tym skończymy, pójdziemy do sypialni...

- Doskonały pomysł. - Justin uśmiechał się od ucha do ucha.

- ...żeby pozbierać nasze rzeczy i w ogóle wszystko, co porozrzucaliśmy w pośpiechu po podłodze - ciągnęła.

- Oczywiście, oczywiście - zgodził się szybko.

W dziesięć minut później rozwieszał w łazience mokre ręczniki.

- Wiesz, to także mogło poczekać do rana! - zawołał do Hanny, zajętej porządnym składaniem swojej garderoby.

- Oczywiście, ale rano będziesz mi dziękował, że mamy to już z głowy.

I nazajutrz Justin dziękował Hannie, ale zupełnie za co innego.

Dziękował jej słowami, pieszczotami i gorącymi pocałunkami za najpiękniejszą noc w życiu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- A co powiesz o Beth? - zapytał Justin. - Nie spodobała ci się?

Minęła dłuższa chwila, zanim Hanna skojarzyła, o kogo chodzi. Siedzieli z Justinem przy śniadaniu. Tym razem ugotował owsiankę i podał ją z brązowym cukrem. Czekał teraz na odpowiedź Hanny, która jeszcze w pełni nie ocknęła się po nocy wypełnionej raczej seksem niż snem.

- Ach, o twojej siostrze? - zaświtało jej wreszcie. - Owszem, bardzo sympatyczna. Wpadła do Maggie kilka dni temu i bardzo przyjemnie nam się gawędziło. Jest taka ciepła i życzliwa, a w dodatku elegancka. Kapitalne połączenie cech twoich rodziców.

- Taka właśnie jest - przytaknął Justin, podnosząc do ust kolejną łyżkę owsianki i popijając ją sokiem pomarańczowym. - Także Sunny, żona Adama, nie jest garbata i kulawa.

- Jest śliczna, a ich córeczka Becky to dosłownie чудо. Zakochałam się w niej od pierwszego wejrzenia.

- Na wszystkich robi takie wrażenie - zaśmiał się Justin. - A powiedz - popatrzył na nią spod oka - lubisz w ogóle dzieci?

- Ogromnie. - Otarła serwetką usta ze śladów owsianki i uśmiechnęła się filuternie. - Niektórzy z moich przyjaciół mają dzieci i przepadam za tą gromadką.

- W takim razie kolej na ciebie - rzekł, sięgając po dzbanek z kawą.

- Jak to? Nie rozumiem. - Spojrzała na niego pustym wzrokiem.

- Nie rób uników, słodka Hanno. Dotychczas opowiadałem ci o sobie, teraz twoja kolej.

Umysł Hanny funkcjonował tego ranka znacznie wolniej niż zwykle, pewnie wskutek niesamowitych potyczek erotycznych, które toczyli tej szalonej nocy, niemniej zachowała jeszcze odrobinę refleksu.

- Nic podobnego - zaprotestowała. - O sobie nie pisałeś słowa. Domagałeś się tylko mojej opinii o swojej rodzinie.

- Trudno, żebym ci się rewanżował, skoro nie znam nikogo z twojej rodziny.

- No i kto teraz robi uniki? - roześmiała się, naśladowując jego gest unoszenia brwi w udawanym zdziwieniu.

- W porządku. - Upił łyk kawy z kubka i odwzajemnił się uśmiechem. - Co chciałabyś o mnie wiedzieć? Życzysz sobie poznać moje mroczne sekrety?

- A masz takie?

- Nie.

Hanna nie mogła powstrzymać śmiechu. Kocha te jego... Hola, stop. Kocha? Nie rozpędzaj się, dziewczyno, ostrzegła się w duchu. Unikaj tego słowa niczym zarazy.

- Czy naprawdę jesteś takim niegrzecznym chłopcem, jak mówi o tobie mama? - spytała, nie spodziewając się zresztą, że Justin przyzna się do swoich awantur z kobietami.

- Oczywiście, że nie. Jestem znacznie gorszy.

- Pod jakim względem?

- Wiesz, co ci powiem? Nie zdradziłaś mi jeszcze, jaki jest twój zawód, ale podejrzewam, że pracujesz w wydziale śledczym policji.

- Zajmuję się marketingiem - wyjaśniła kwaśno. - I bądź łaskaw nie zmieniać tematu. Ten numer nie przejdzie. Chcę znać wszystkie nieprzyzwoite szczegóły.

- Nieprzyzwoite? - Justin odchylił głowę do tyłu i parsknął śmiechem. - Naprawdę jesteś nadzwyczajna.

- Owszem, można powiedzieć, że jestem nadzwyczajna - przyznała bez żenady.

Odsunęła krzesło od stołu i wstała. Podeszła do telefonu zamontowanego na ścianie w kuchni.

- Zaczekaj chwilę! - Justin nakrył zza jej pleców dłonią słuchawkę aparatu. - Co chcesz zrobić?

- Dokładnie to, co postanowiłam wczoraj. Zadzwoić do biura linii lotniczej i zabukować się na inny lot, najlepiej na dziś wieczór lub jutro rano.

- Hanno - mówił cichym przymilnym głosem, obracając ją ku sobie.
- Zostań jeszcze.

Podniosła na niego wzrok i natychmiast zmiękła. Wielkie nieba, powinna stąd zniknąć, oderwać się od niego, bo jeżeli zostanie, cała sprawa może się dla niej źle skończyć. A mimo wszystko...

- Kochanie... - Justin wolno pochylił się nad nią i musnął ustami jej wargi.

Hanna skapitulowała. Wbrew zdrowemu rozsądkowi. Wbrew wszystkiemu, co sądziła o szaleństwie szybkich romansów, wiedziała, że jest za późno, by się zatrzymać, i za wcześnie, żeby zatrzasnąć za sobą drzwi.

Ciągle go pragnęła. To takie proste i zarazem takie przerażające. Poddając się, objęła go za szyję.

- Mówiłeś, że byłeś żonaty. - Uhm.

Hanna nie mogła widzieć twarzy Justina, bo była do niego ciasno przytulona. Leżała, opierając policzek na jego piersi. On niemal okalał ją całym ciałem. Palcami jednej ręki bawił się pasemkiem jej włosów. Hannie przypomniało się przyjęcie weselne, po którym uciekała przed nim. Po rozstaniu z Maggie w hotelowym apartamencie dla nowożeńców zjechała do holu i poszła prosto do szatni. Zmieniła tam szpilki na kozaczki, włożyła palto i trzymając w jednej ręce worek z suknią Maggie, w drugiej torbę z pantoflami, zamierzała dyskretnie wyjść, zanim Justin zacznie jej szukać.

Już była przy wyjściu, gdy nagle westchnęła i ruszyła w kierunku sali bankietowej, gdzie jeszcze w najlepsze trwało przyjęcie. Hanna otrzymała tradycyjne, nieco staromodne wychowanie. Grzeczność nakazywała pożegnać się z rodziną Graingerów, podziękować jego rodzicom za gościnę i mile spędzony czas.

Kiedy jednak zerknęła w głąb sali, jej przywiązanie do dobrych manier nieco osłabło. Zobaczyła Justina, który stał przy stole i gawędził wesoło z ojcem i z Adamem.

Już miała odejść, gdy zobaczyła, że mała Becky podchodzi do Justina i pociąga go za nogawkę. Justin spojrzał w dół, uśmiechnął się tkliwie, lecz zamiast przykucnąć przy niej, by porozmawiać, jak można było oczekiwać, nachylił się nad małą, nadstawiając ucha. Potem wziął ją na

ręce i poniósł na parkiet.

Hanna spodziewała się, że zatańczy razem z Becky w ramionach, ale nic takiego nie nastąpiło. Justin postawił dziewczynkę na podłodze, uklonił się elegancko, ujął jej rączki w dłonie i poprosił do tańca.

Widok Justina tańczącego ze swoją bratanicą z jakiejś przyczyny sprawił, że Hanna poczuła ucisk w gardle, a do oczu nabiegły jej łzy.

Szybko się jednak otrząsnęła, uniosła głowę i podeszła do państwa Graingerów, aby w czasie, gdy Justin tańczył z Becky, pożegnać się i prędko wziąć nogi za pas.

Odtwarzając sobie w pamięci całą tę scenę, pomyślała nagle o czymś, co natychmiast przywróciło ją do rzeczywistości.

- Justin - spytała zniecierpliwiona - czy ty masz dzieci? Obrócił się z westchnieniem na plecy i rozpostarł szeroko ramiona w geście rezygnacji.

- Nie, nie mam. - Otworzył oczy i popatrzył na nią poważnie. - Angie, moja była żona, mówiła, że chce jeszcze poczekać z powiększeniem rodziny. Ale zanim upłynęło owo „jeszcze”, odeszła w siną dal z innym. - Prychnął z niesmakiem. - Dasz wiarę, z kim? To był komiwojażer firmy komputerowej, sprzedającej oprogramowanie. Żałosne, prawda?

- Przepraszam - powiedziała Hanna zgaszonym tonem. - Nie powinnam się dopytywać o twoje życie osobiste.

- Nie ma za co przepraszać. - Justin tak gwałtownie pokręcił głową na materacu, że poduszka wylądowała na podłodze. - Proszę bardzo, możesz pytać, o co zechcesz.

- Czy ty - zawahała się chwilę w obawie, że go rozgniewa - czy bardzo ją kochałeś?

- Na początku nie znaliśmy się właściwie - uśmiechnął się smętnie. - Można powiedzieć, że byliśmy oboje zaślepieni, wciągnął nas miłosny wir. Ale tak, był czas, kiedy ją kochałem.

Chociaż Justin pominął słowo „bardzo” zawarte w jej pytaniu, Hanna poczuła ostre ukłucie w piersi.

- Kochasz ją jeszcze? - spytała z myślą, że jeśli odpowie twierdząco, to jego użytkowe traktowanie kobiet znajdzie wyjaśnienie.

- Nie - odrzekł stanowczo, patrząc jej prosto w oczy. - Chcesz znać

prawdę? Zrozumiałem - ciągnął, nie czekając na odpowiedź - że jej w gruncie rzeczy nie kocham, już miesiąc po ślubie.

- Ale potem... - zaczęła Hanna i urwała zmieszana.

- No cóż... - Wzruszył ramionami. - Byliśmy młodzi.... Typowe.

Hanna nie bardzo wiedziała, jak zareagować na to szczere do bólu wyznanie, więc przeniosła się ostrożnie na inny tor.

- A czy byłeś kiedyś naprawdę zakochany?

- Nie - odparł bez zawahania. - A ty?

Hanna uśmiechnęła się, ale uznała, że takie odwracanie pytań nie narusza mimo wszystko zasad fair play.

- Nie - odplaciła szczerością za szczerość. - Jednak podobnie jak ty myślałam raz, że chodzi o miłość. Lecz w przeciwieństwie do ciebie trwałam w tym przekonaniu nie przez miesiąc, ale prawie cały rok.

- No i dlaczego nic z tego nie wyszło? Znowu ten brak orgazmu?

Hanna poczuła na twarzy uderzenie ciepła. Te pąsy zaczynały być irytujące. Justin dostrzegł jej zakłopotanie i nie mógł opanować męskiej pychy. Jemu jednemu nie będzie mogła postawić takiego zarzutu. Udało mu się wyleczyć ją z tej przykrej przypadłości. I udowodnił to wiele razy.

- Częściowo tak - przyznała - ale nie był to główny powód.

- Co takiego? - Justin aż poderwał się z łóżka i usiadł, wlepiając wzrok w Hannę. - To nie był główny powód? - Nie dał jej dojść do głosu, co mu się często zdarzało. - Skoro sądziłaś, że go kochasz, jestem pewien, że nie mogło być ważniejszego powodu.

- Twoim zdaniem na pewno - westchnęła. - Tymczasem wyobraź sobie - ciągnęła cierpliwym tonem - że w związku kobiety z mężczyzną liczy się prócz seksu wiele innych rzeczy, w każdym razie wtedy, gdy ma to być związek trwały.

- Tak, tak - rzucił lekceważąco. - Zgodność charakterów, zgodność upodobań i takie tam w tym rodzaju. Ale dobry seks to jest składnik numer jeden, a świetny seks stanowi już solidny fundament.

No tak, pomyślała Hanna, bardziej rozczarowana niż rozśmieszona tym apodyktycznym oświadczeniem.

- Okazało się - westchnęła znowu - że nie byliśmy ani trochę kompatybilni. On był nastawiony wyłącznie na robienie kariery. Jadł, pił

i spał wyłącznie z myślą o karierze. I robił ją. Im wyżej wdrapywał się po szczeblach, tym gorzej działo się między nami. Nie było czasu na rozrywki, dla przyjaciół, na jakąś dłuższą, głębszą rozmowę. Niedawno skończyłam college, byłam zupełną nowicjuską w marketingu. Zamykając wieczorem biuro, potrafiłam zostawić tam swoje problemy.

- On tego nie potrafił?

- Nie - podkreśliła zaprzeczenie ruchem głowy, zastanawiając się zarazem, czemu zadaje sobie trud objaśniania mu tego, skoro już się nigdy więcej nie zobaczą. Ona wróci do Filadelfii, on do swoich koni w Montanie. Mimo to mówiła dalej: - Ja nie spasowałam, ot, tak sobie. Walczyłam. Naprawdę starałam się, żeby nasz związek się nie rozsypał. Nauczyłam się nawet trochę gotować, choć on dobrze wiedział, że nie jest to moje ulubione zajęcie.

Justin zaśmiał się serdecznie.

- Naprawdę nie mogłam zrozumieć, dlaczego ludzie poświęcają tyle czasu i wysiłku, żeby przyrządzić dlakogoś coś nadzwyczajnego, po czym ten ktoś zjada ten majstersztyk w pięć minut, a potem trzeba jeszcze po nim zmywać.

Justin znów parsknął śmiechem.

- Przepraszam - powiedział - to nie z ciebie się śmieję.

- Wobec tego, co cię tak rozbawiło?

- A to, że tak trafnie ubrałaś w słowa moje własne poglądy na temat sztuki kulinarnej. Ja, jeżeli chcę kogoś uraczyć wykwintnym posiłkiem z winem i świecami na stole, zapraszam go po prostu do renomowanej restauracji.

- Otóż to. Zgadzam się z tobą - przyklasnęła Hanna z uśmiechem, nie zdając sobie sprawy, że właśnie wdała się z Justinem w długą rozmowę, na której brak w swoim nieudanym związku dopiero co się uskarżała.

Być może wynikało to z faktu, że nie brała pod uwagę Justina jako ewentualnego stałego partnera. Nie wyobrażała sobie, że ich znajomość może wyjść poza ramy przelotnego romansu.

- Co ty na to, żebyśmy przestali zajmować się wspomnianiem osób niezasługujących na pamięć i zabrali się wspólnie do odrabiania naszych osobistych zaległości? - zaproponował, uśmiechając się czarująco.

- Jakich mianowicie zaległości?

- Najpierw trzeba do końca posprzątać w kuchni. - Uśmiech Justina stracił niedawne erotyczne zabarwienie. - Potem łazienka. Nie, już czas chyba zdjąć pościel z łóżka i wrzucić ją do pralki.

- Dobrze - zgodziła się, maskując rozczarowanie.

- No, to do roboty! - Wyskoczył z łóżka, podniósł swoje zmięte dzinsy i włożył je, po czym sięgnął po ten sam sweter, który nosił wczoraj.

Hanna włożyła szlafrok i zawiązała go mocno paskiem, nie spuszczać oka z ubierającego się tyłem do niej Justina.

Musiała przyznać, że miał wspaniałe ciało. Szerokie bary, muskularne plecy, długie nogi. Westchnęła. Drań, nawet stopy ma ładne!

Żałosna jesteś, skarciła się. Czy ktoś w ogóle przygląda się męskim stopom pod kątem ich urody?

Uświadomienie sobie tego faktu napędziło Hannie stracha.

Wybiegając z sypialni, powtarzała sobie stanowczo, że jej uczucia do Justina mają podłoże wyłącznie fizyczne. Wyjątkowo silny fizyczny pociąg, nic więcej.

Współpracując sprawnie, tak jak i poprzedniego dnia, uporali się z porządkami w ciągu niecałych dwudziestu minut.

- Wiesz co? - odezwał się nagle Justin. - Przyznam ci się, że zgłodniałem.

- Dopiero posprzątaaliśmy kuchnię - burknęła niechętnie Hanna, płucząc w zlewie zmywak do naczyń.

- Tak, to prawda... - Justin zademonstrował jeden ze swoich demonicznych uśmiechów - ale spójrz na zegar.

Hanna podniosła wzrok na kuchenny zegar wiszący na ścianie i zaniemówiła. Wskazywał pierwszą czterdzieści cztery. Niewiarygodne. No tak, a śniadanie skończyli około dziewiętej. Minęło prawie pięć godzin. Wystarczyło, że sobie to uświadomiła, a poczuła ssącą pustkę w żołądku.

- Wiesz co? - Spojrzała na Justina. - Ja też jestem głodna.

- Świetnie. No to do roboty.

Po dziesięciu minutach znowu usiedli do stołu.

O ile przy sprzątaniu kuchni zachowywali milczenie, o tyle teraz cały

czas rozmawiali.

Po jedzeniu wrócili do sypialni z zamiarem zabrania brudnej pościeli, ale ledwie Hanna schyliła się po nią, poczuła na ramieniu dłoń Justina.

- Wiesz co? - powiedział znowu. - Moim zdaniem szkoda tak zachęcająco rozgrzebanego łóżka, nie uważasz?

Hanna miała ochotę zaprzeczyć. Jednak zarówno język, jak i struny głosowe wypowiedziały jej posłuszeństwo. Zdołała jedynie wydobyć z siebie zduszone „tak”.

Leżąc później u boku Justina, bezsilna, nasycona seksem, nie mogła się nadziwić jego nadzwyczajnej energii. Uwielbiała tak przy nim leżeć i czuć jego ciepło. Uwielbiała, jak owiewa oddechem jej włosy, uwielbiała jego czułe dłonie, głaszczące ją po plecach... Westchnęła głęboko.

Czyżby to była miłość?

Nie rozpędzaj się za bardzo - po raz kolejny powtórzyła rozkaz, który sama sobie przedtem wydała. To tylko miły przerywnik. Kilka niezwykłych kolorowych dni.

Pozwól sobie jeszcze na kilka, a potem uciekaj do domu tak prędko, jak się da, żeby twoja emocjonalna równowaga nie została zachwiana. A później hoduj w pamięci piękne wspomnienie.

Hanna, podbudowana własnym postanowieniem, oswobodziła się z objęć Justina i sięgnęła po szlafrok.

- Idę pod prysznic - zakomunikowała, zmierzając jak najprostszą drogą do łazienki.

- Hej, zaczekaj na mnie! - zawołał, wyskakując z łóżka.

Spóźnił się. Hanna zamknęła się akurat w momencie, gdy dosięgnął klamki.

- Hej, to przecież ja! - wołał przez drzwi. - Pozwól mi wejść.

- Już ci pozwalałam. Wiele razy. I było mi bardzo przyjemnie - roześmiała się, słysząc głośnie jęki, jakimi akcentował doznany zawód. - Chcę wziąć porządny prysznic i umyć włosy szamponem. Zobaczymy się za około pół godziny.

- Pół godziny?! - wykrzyknął Justin z desperacją. - Zostawiasz mnie samego na tak długo? Co ja będę robił przez ten czas?

- Na pewno coś wymyślisz. - Hanna odkręciła kurki i szum wody zagłuszył dalsze protesty.

Wychodząc z łazienki, czuła się cudownie odświeżona i zadowolona, że udało jej się skrócić o ponad pięć minut kwarantannę Justina.

Przytrzymując poły szlafroka, weszła do sypialni, ale ku jej zdziwieniu Justina w niej nie było. Zauważyła natomiast, że z podłogi znikły porzrzucone części ich garderoby, a łóżko było posłane.

Ten człowiek nie przestawał jej zaskakiwać. Kto by pomyślał, że Pan Donzuan okaże się taki porządny?

Otworzyła walizkę, wyjęła rzeczy potrzebne do przebrania się, włożyła wygodne kapcie i włączyła suszarkę do włosów. Były już prawie suche, gdy do pokoju wszedł Justin.

- Włożyłem pościel do pralki - oznajmił. - Za jakieś piętnaście minut powinna się uprać. Jak może widziałaś, doprowadziłem też do porządku łóżko.

- I oczekujesz teraz oklasków?

- Nie. Buziaczek będzie dostateczną nagrodą.

- Nie przypuszczam.

- Co to? Nie masz do mnie zaufania?

- Ani grama. - Z trudem powstrzymała się od śmiechu, widząc jego żalostną minę. - Idź pod prysznic, a ja tymczasem skończę suszyć włosy.

- Jesteś twarda jak granit, słodka Hanno - westchnął donośnie. - To ci tylko powiem - burknął i pomaszerował do łazienki.

Nigdy w życiu nie przyszłoby jej do głowy, że może być jej tak dobrze z mężczyzną.

Uśmiechnięta, postanowiła nagle, że zostanie z Justinem może nawet do końca tygodnia. Czuła się odprężona i szczęśliwa. Dlaczego nie miałyby trochę dłużej nacieszyć się jego towarzystwem, pośmiać się, pożartować i pofiglować w łóżku, zapominając o całym świecie?

Bądź co bądź, po tych kilku dniach rozjadą się każde w swoją stronę. Ona wróci do Filadelfii, on na swoje ranczo w Montanie.

Prawdopodobnie nigdy się więcej nie spotkają.

Ta myśl dziwnie ją przygnębiała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Była niedziela. Hanna przyleciała do Filadelfii późnym wieczorem w poprzedni piątek. Minął już tydzień i jeden dzień od jej powrotu do domu.

A Justin nie dał jeszcze znaku życia.

Cóż, czy mogłaś się spodziewać czegoś innego? - pytała samą siebie, odkurzając automatycznymi ruchami meble w salonie.

Spędzili razem pięć dni. Pięć cudownych dni, podczas których fantastycznie się zrelaksowała.

Jej asystentka Jocelyn zauważyła to od razu po wejściu Hanny do biura w poniedziałek rano.

- Wyglądasz kwitnąco! - wykrzyknęła na jej widok - Byłaś w Dakocie Południowej czy zaszłaś się w jakimś ekskluzywnym kurorcie z odnową biologiczną?

- W żadnym kurorcie, słowo daję - zaśmiała się Hanna. - Cały czas siedziałam w Dakocie.

- Coś cię jednak korzystnie odmieniło. - Jocelyn zmierzyła swoją szefową taksującym spojrzeniem. - Mężczyzna? Hanna natychmiast spiekła raka. Do diabła! Stale się teraz czerwieni, dawniej tego nie było. Dodatkowo zdradził ją miękki, rozradowany śmiech.

- Tu cię mamy! - wykrzyknęła Jocelyn. - Przystojny? Było romantycznie?

- Daj spokój, Jocelyn. - Teraz już policzki Hanny nabrały barwy buraka. - Wiesz przecież, że nie odpowiem.

- Jasne, że nie - zachichotała asystentka. - Ale i bez tych szczegółów wszystko jasne. Masz to wypisane na twarzy.

- Naprawdę to się tak rzuca w oczy?

- Tak, droga szefowo. Przepraszam, ale taka jest prawda. Od dawna

potrzebowałaś relaksu.

Tak było w poniedziałek. Teraz mamy niedzielę. Hanna już nie promieniała, nie miała wesołej miny. Cierpiała, narastało w niej napięcie i zaczęła się obawiać, że wkrótce ten kryzys ujawni się w jej zachowaniu.

Ale przecież wiedziała cały czas, że upojne chwile nie mogą trwać wiecznie. Czego się w skrytości duszy spodziewała? Że Justin przyleci za nią do Filadelfii następnym samolotem?

Nie, tego nie mogła oczekiwać nawet w najśmielszych marzeniach.

Lecz mogła chyba liczyć na jeden telefon z zapytaniem, czy doleciała bez przeszkód? Po prostu miły gest, świadczący również o troskliwości. Szkoda, że go nie wykonał. Z drugiej strony na jakiej podstawie miałyby sądzić, że Justin jest zdolny do czegoś takiego, jak drobna choćby troskliwość? Tylko dlatego, że pomagał jej przygotowywać posiłki, że uprzątał z podłogi jej ubranie porzucane w miłosnej gorączce, że posłał łóżko?

Czy może dlatego, że ostatni raz kochali się z taką desperacją? I że tak długo całował ją na pożegnanie, jakby nie mógł się od niej oderwać?

To była tylko dobra zabawa. Bawili się razem w domu, jak małe dzieci. No, może niezupełnie jak dzieci. Przy okazji ujawniło się coś znacznie ważniejszego. Doszło przecież do cudownego przebudzenia jej zmysłowości.

Łzy zakręciły się jej w oczach. Dlaczego tak głupio się w nim zadurzyła?

Nie było już sensu oszukiwać się: zakochała się w Justinie Graingerze, w tym cholernym kobieciarzu, nieuznającym żadnych zobowiązań.

Nie, to nie fair, pomyślała. Niczego jej przecież nie obiecywał. Był z nią szczery aż do bólu, proponował tylko dobrą zabawę i nic ponad to. Wpakowała się w ten romans, mając oczy szeroko otwarte. Mogła tylko siebie obwiniać za dręczącą ją teraz tęsknotę, za ból, jaki odczuwała. Dobrze, ale życie pędzi do przodu i ona również nie powinna oglądać się za siebie. Ma przyjaciół, ma swoją firmę, a także... och, tak, salon, który trzeba odkurzyć.

Justin krążył niespokojnie po domu, spięty i naburmuszony. Karla

szybko dostrzegła, że coś go gryzie, i zaczęła baczniej go obserwować, tak na wszelki wypadek, niepewna, co mu strzeli do głowy.

To przez tę pogodę, wmawiał sobie, patrząc przez okno na grubą pokrywę śniegu, rosnącą w oczach wskutek szalejącej śnieżycy. Wpadłem w pułapkę i to mnie naprawdę wprawiało w taki nastrój, pomyślał, odwracając wzrok od okna, a nie ta parszywa pogoda.

Pogoda nie miała tu nic do rzeczy, wiedział to aż za dobrze. Bądź co bądź, wychował się w Wyoming, a mieszkał w Montanie już prawie dziesięć lat, bo przejął ranczo zaraz po ukończeniu college'u. Śnieg, lód, zima, wiosenne ulewy - jeśli w ogóle się tym przejmował, to tylko ze względu na konie.

Ale teraz był o nie spokojny. Wszystkie znajdowały się w ogrzanej stajni, nakarmione i napojone przez Bena i pozostałych stajennych.

- Potrzebujesz czegoś, Justin? - spytała Karla w kuchni, dokąd zawędrował nie wiadomo po co.

- Zostało może trochę kawy? - spytał dla niepoznaki, dość głupawo zresztą, bo w domu stale była kawa w dzbanku. Nie zawsze świeżo parzona, ale nigdy nie prosił o nową.

- Tak - uśmiechnęła się Karla, wyjmując z szafki kubek. - Akurat zaparzyłam. Siadaj, zaraz ci naleję - powiedziała, nie dając mu kubka, choć wyciągnął po niego rękę.

Nie było sensu spierać się z kobietą, która gotowała tak smacznie, że przechodziło to wszelkie wyobrażenia. Usiadł posłusznie przy stole, po drodze wyjmując z lodówki mleko w kartonie.

Kawa była dokładnie taka, jaką lubił. Gorąca, mocna i świeża.

- Chciałbyś coś do kawy? - spytała, podchodząc ze swoim kubkiem do stołu. - Są ciasteczka, szarlotka i tort kawowy.

Odkąd Karla zaczęła prowadzić gospodarstwo na ranczu, po ślubie z Benem, w spiżarni zawsze były jakieś domowe ciasteczka, a w lodówce szarlotka. Justin przepadał też za jej tortem kawowym, ale i szarlotka rozpływała się w ustach.

Spojrzał na zegar ścienny. Do kolacji zostało jeszcze kilka godzin.

- Ciasteczka będą w sam raz. Masz jeszcze trochę tych owsianych z rodzynkami i orzechami?

- Ty i Ben lubicie je najbardziej - zaśmiała się.

- Dlatego zawsze mam zapas. Wczoraj upiekłam dwa razy więcej niż zwykle. Jesteście strasznymi łasuchami.

Poszła do spiżarni, a tymczasem w kuchni pojawił się Ben. Siedział od rana przy komputerze, robiąc ogólny remanent. Praktycznie to on kierował teraz sprawami rancza, wyręczając we wszystkim Justina, który snuł się beczynnie po domu, nie czując się potrzebny. Nie miał oczywiście żadnej pretensji do Bena. Jak mógłby mu mieć za złe to, że świetnie pracuje? Poza tym Ben uchodził niemal za członka rodziny.

Nie, Justin nie miał żalu do swojego współpracownika. Po prostu czuł się zbędny, niepotrzebny nikomu.

- A gdzie moja żona? - zapytał Ben, napełniając sobie kubek kawą.

- Uciekła z mleczarzem - powiedział Justin, sącząc ostrożnie gorący płyn.

- To byłaby nie lada sztuczka - zaśmiał się zarządca, podchodząc do stołu - jeśli wziąć pod uwagę, że nie korzystamy z usług mleczarza.

- Mniejsza o to - machnął ręką Justin.

- Wasza lordowska mość raczył dzwonić? - powitała męża uśmiechem wracająca ze spiżarni Karla. - Mogę czymś usłużyć?

- Owszem, ale to nie miejsce ani pora na to. Szef patrzy. Chętnie natomiast spróbuję tych ciasteczek, które masz na talerzu. Czułe przekomarzanie się małżonków sprawiło, że Justin poczuł bolesny ucisk w brzuchu. Oczywiście, nie miało to nic wspólnego z niedawnym przekomarzaniem się z Hanną Deturk. Tak przynajmniej zapewniał sobie i próbował osłodzić żal ciasteczkami. Niestety, na próżno. Nic nie było w stanie go pocieszyć.

W ciągu długich, wlokących się nieznośnie zimowych dni nic się nie działo. Ben nadal zajmował się ranczem, a Justin krążył po domu jak wygłodniała puma.

Głód dręczący Justina był szczególnego rodzaju i nie wynikał z niedostatku żywności. Ileż to razy sięgał po telefon, aby zamówić międzymiastową z Filadelfią? Justin nie liczył, ale doskonale wiedział, dlaczego mimo pokusy ani razu nie chwycił słuchawki.

Co miał do powiedzenia? Tęsknię, słodka Hanno, i jest mi źle jak diabli? Taka odzywka - szydził z siebie - mogłaby zmienić każdą przeciętną kobietę w płynną lawę, ale Hanna nie jest zwyczajną kobietą.

Co to, to nie. Ma wyjątkową osobowość. Dała mu to od początku wyraźnie do zrozumienia.

Prawda, że zgodziła się na kilkudniowe intymne sam na sam. Prawdą jest też, że przyjemność była obopólna. Dla niego, który od rozpadu swojego małżeństwa nie spędził całej nocy z kobietą, było to doświadczenie upajająco intensywne, nasycone nadzwyczajną rozkoszą. Co do Hanny, Justin miał pewność, że musiałyby być niebywałą aktorką, aby udawać to wszystko, co przeżywała.

Jednakże, chociaż było im ze sobą dobrze, mówiła, że wyjedzie, i tak też się stało.

Nie oświadczyła tego wprost, ale dała mu dostatecznie wyraźnie do zrozumienia, że ma własne życie i bynajmniej nie zamierza go zmieniać. Jej decyzja wyjazdu nie podlegała dyskusji, była niepodważalna. Mimo że prosił, by została dłużej, i mimo wymownego pocałunku na pożegnanie, w który włożył całą duszę, szepnęła „żegnaj”, usiadła za kierownicą wynajętego dżipa i odjechała, nie oglądając się za siebie.

Westchnął i spojrział za okno. Śnieżycą się uspokoiła, ale wciąż trzymał przeszło piętnastostopniowy mróz. Wiatr zamiatał grube pokłady śniegu, tworząc wielkie, prawie dwumetrowe zaspę.

Cholera, dawniej śnieg wcale go nie drażnił, tyle że trudniej było dostać się do stajni. Co się z nim dzieje?

- Dlaczego nie wyskoczysz gdzieś na wakacje? - usłyszał za sobą głos Bena. - Są takie miejsca, gdzie stale świeci słońce i temperatura nie spada poniżej dwudziestu pięciu stopni. Zaczynasz mi działać na nerwy, a i Karła martwi się o ciebie.

- Mówisz, że działałam ci na nerwy i Karła przeze mnie traci humor? - spytał Justin cichym, opanowanym głosem, pilnując się, żeby nie wybuchnąć gniewem. - A może to ty i Karła potrzebujecie słonecznych wakacji?

- Niekoniecznie - odparł Ben. - Czy jest słońce, czy go nie ma, jesteśmy tu z Karłą szczęśliwi.

- I uważasz, że ja nie? - najeżył się Justin.

- Och, stary, daj spokój - zachnął się Ben. - Znamy się od wieków, prawda? Wierz mi, nigdy dotąd nie widziałem cię w takim opłakanym stanie. Błąkasz się po domu, gapisz się w okno i wzdychasz co dwie

minuty. Nie był taki nawet wtedy, kiedy Angie dała nogę z tym wygadany pętakiem.

- Wzdycham co dwie minuty? - spytał Justin, udając, że rozbawiło go to, co naprawdę zabrzmiało mu w uszach jak sygnał alarmowy. Wzmiankę o byłej żonie zignorował. To nie było ważne. - Przemyśle sobie twoje rady - oświadczył i odwrócił się znów ku oknu.

- Dobra, chwyciłem aluzję. - Ben zaśmiał się z rezygnacją. - Będę pilnował własnego nosa.

- Doceniam to.

Justin nie zwrócił już uwagi na stłumiony chichot oddalającego się Bena. Spoglądał nadal w okno, ale nie dostrzegał za nim zimowej bieli. W wyobraźni widział krajobraz Pensylwanii, jaki opisywała mu Hanna. Widział faliste wzgórza i bujną zieleń, skąpaną w promieniach wiosennego słońca. Mrugając, zrobił w tył zwrot i udał się do sypialni. Podszedł do biurka, otworzył laptop i połączył się z internetem. Wpadł na pewien pomysł i musiał coś sprawdzić, coś przekalkulować.

Po kilku godzinach zamknął komputer i zatelefonował do pilota firmy lotniczej, który obsługiwał należący do rancza śmigłowiec. Poprosił pilota, żeby odebrał go z pobliskiego lądowiska, po czym wyjął z szafy worek podróżny i wrzucił do niego rzeczy niezbędne na kilka dni pobytu poza domem.

Nuda, prześladowająca go od powrotu z Deadwood, pierzchła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Justin poczuł przypływ ożywczej energii.

Przed wyjściem z pokoju odbył jeszcze jedną rozmowę telefoniczną. Pomysł, który mu przyszedł do głowy, potencjalnie z szansami na spory dochód, wymagał koniecznie konsultacji z Adamem.

W drodze na lądowisko wyjaśnił pokrótce odwożącemu go Benowi powody wyjazdu.

Śmigłowiec był już na miejscu, tnąc łopatomy wirnika mroźne powietrze.

- Możesz być spokojny o konie - zapewnił go Ben. - Dopilnuję wszystkiego, jak trzeba.

- Wiem, Ben, do widzenia. - Justin pomachał mu i ruszył do kabiny. Pod koniec drugiego tygodnia lutego Hanna postanowiła

sprawdzić pewne podejrzenia, które dotychczas próbowała lekceważyć. Podejrzenia wywołane przez poranne przyływy mdłości i nadwrażliwość piersi na dotyk. Chcąc mieć zupełną pewność co do znaczenia tych objawów, w drodze powrotnej z pracy wstąpiła do apteki po test ciążowy.

Wynik próby nie pozostawiał wątpliwości. Był pozytywny. Jednak Hanna słyszała o przypadkach, gdy zabarwienie paska okazywało się mylące. Musiała koniecznie udać się do lekarza.

Jak to się mogło zdarzyć? Nawet w chwilach największej miłosnej samozatrąty Justin nie zapominał o zabezpieczeniu.

Oczywiście prezerwatywy nie chronią stuprocentowo przed ciążą i okazują się niekiedy zawodne. Bardzo rzadko, ale widocznie mieli to nieszczęście, myślała, badając zawartość lodówki pod kątem przyrządzenia czegoś na obiad.

Wybrała mrożonego indyka i przygrzawszy go w mikrofalówce, zasiadła przy stole, zastanawiając się, jak postąpi, jeżeli doktor potwierdzi ciążę. Odsunawszy na bok pusty talerz, zaparzyła sobie na wszelki wypadek nie jak zwykle kawę, ale zieloną herbatę.

Kawa. Uwielbiała kawę, szczególnie rano. Wypijała kilka filiżanek i to prawdziwej, a nie bezkofeinowej namiastki.

Wiedziała, że będzie musiała wyrzec się ulubionego napoju, jeżeli postanowi...

Och, do diabła! Upiła łyk herbaty. Właściwie smak jest całkiem znośny. Oczywiście to nie kawa, ale można się ostatecznie przyzwyczaić.

Chyba że zdecyduje się na coś innego. Na samą myśl o tym żołądek podszedł jej do gardła. Dopiła wielkimi łykami herbatę w nadziei, że uśmierzy przykre pieczenie.

Nie może tego zrobić. Hanna uznawała prawo kobiety do wyboru każdego rozwiązania, ale wiedziała, że jeśli chodzi o nią, wybór jest tylko jeden. Jeśli lekarz stwierdzi ciążę, urodzi to dziecko.

Dziecko! W wyobraźni Hanny zatańczyła wizja miękkich kołderek i mikroskopijnych bućków. Ogarnęła ją fala opiekuńczej troski. Położyła sobie dłoń na płaskim jak deska brzuchu.

Jej dziecko.

Dziecko Justina Graingera.

Uświadomienie sobie tego faktu podziało na nią ekscytująco, ale i zrodziło obawę. Jak mu o tym powiedzieć?

Justin był wobec niej od początku całkowicie szczery. Chciał się z nią tylko przespać, liczyła się dla niego jedynie krótka, erotyczna przygoda. Tymczasem dla niej przygoda okazała się najcudowniejszym przeżyciem, jakiego nigdy przedtem nie doświadczyła. I byłoby pięknie, gdyby nie drobny szkopuł - nie brała pod uwagę faktu, że się w Justinie zakocha.

Podczas tych kilku dni, kiedy byli razem, wiele się o nim dowiedziała. Mimo to wydawało się jej często, że nic o nim nie wie.

Nie mogła sobie wymarzyć lepszego kochanka. Były chwile, gdy jego głos brzmiał tak tkliwie, dotyk jego rąk był tak delikatny, że łzy napływały jej do oczu, a jednocześnie całe ciało ogarniał namiętny żar.

Każda sekunda takich doznań była dla Hanny źródłem niezapomnianej rozkoszy.

Hanna odkryła, że Justin jest szczery, nawet do przesady. To była cecha charakteru, którą bardzo u niego ceniła, zwłaszcza że sama uważała się za osobę szczerą. Wiedziała, że zawiódł się na żonie, że został oszukany i bardzo obawiał się ponownej wpadki tego rodzaju.

Wiedziała również, że lubił dzieci. Mówił Hannie, że ubóstwia małą Becky, córeczkę Adama, ale nigdy nie powiedział, iż chciałby mieć własne potomstwo. Napomknął tylko, że jego żonie nie było spieszno do macierzyństwa.

Czy jeśli lekarz stwierdzi u Hanny ciążę, powinna zawiadomić Justina? Miał prawo wiedzieć, że zostanie ojcem. Uczciwość nakazywała jej powiadomić go o tym.

Na razie jeszcze nic na pewno nie wiadomo, ale gdyby rzeczywiście dziecko było w drodze, nie miała pojęcia, w jaki sposób przekazać Justinowi nowinę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Walentynki. Dzień Zakochanych. Hanna nie tylko nie skończyła pracy wcześniej, ale pracowała o godzinę dłużej niż zazwyczaj. Nie zjadła nawet obiadu. Zmęczona i właściwie niezbyt głodna, nie miała ochoty iść do restauracji, zwłaszcza w tym szczególnym dniu, więc pojechała prosto do domu.

Wysiadła z windy na swoim piętrze i zamarła. Obok drzwi mieszkania stał Justin Grainger, z workiem podróżnym leżącym przy nogach.

Na widok tego worka zaświtała jej nadzieja, że przyjechał do Filadelfii, ponieważ doszedł do wniosku, że są dla siebie stworzeni.

Zachowała jednak zupełny spokój, postanawiając nie ujawniać żadnych uczuć, dopóki z jego ust nie padną słowa, które tak strasznie chciała usłyszeć. O ileż łatwiej byłoby jej wówczas zwierzyć mu się z podejrzeń, że zaszła w ciążę.

Justin wyglądał fantastycznie. Miał na sobie grubąwełnianą marynarkę, dżinsy i buty na spadzistych obcasach. Identycznie ubrany był wtedy, gdy go zobaczyła po raz pierwszy.

- Cześć - odezwał się.

Dawno nie słyszany, niski, wibrujący głos sprawił, że Hannie zaparło dech w piersi. Musiała sobie powtórzyć własną radę, że zachowa absolutny spokój i nie okaże żadnych emocji.

- Cześć - odpowiedziała, zdziwiona nie tylko tym, że w ogóle była w stanie wyrzec słowo, ale i dźwięcznym brzmieniem swego głosu. - Co tutaj robisz? - spytała, usiłując drżącymi palcami skierować klucz w otwór zamka.

- Przyjechałem zobaczyć się z tobą. Wpuścisz mnie?

- Tak, oczywiście, wejdź. - Hanna weszła do mieszkania, starając się nie wypaść z roli. - Pytając, co tutaj robisz, nie miałam, rzecz jasna, na

myśli mojego mieszkania - powiedziała, nie wiedząc, czy to już wstęp do poważnej rozmowy, czy tylko paplanina dla zamaskowania raptownego ataku tremy. - Chodziło mi o to, co robisz w Filadelfii.

- Chciałem cię zobaczyć, ale nie jest to jedyna przyczyna, dla której się zjawiam na wschodzie Ameryki.

Wzięła od niego kapelusz i wraz z marynarką schowała w szafie w przedpokoju. Worek umieściła za stojącym nieopodal krzesłem.

- Rozumiem - nadal usiłowała mówić normalnym tonem, lecz niezupełnie się jej to udawało. - No cóż, miło cię widzieć - ciągnęła, przywołując na twarz blady uśmiech. - A jaka jest inna przyczyna, która cię tu sprowadza, jeśli oczywiście wolno spytać?

- Powiem ci po kolacji... - zawahał się. - Nie jadłaś jeszcze kolacji, prawda?

- Nie, pracowałam do późna i nie miałam ochoty jeść na mieście, bo w restauracjach są dzisiaj tłupy.

- A tak - potwierdził ruchem głowy. - Często jadasz na mieście?

Hanna miała ochotę na niego wrzasnąć. Czy ten facet nie wie, że dzisiaj są walentynki? I jakie to, do cholery, ma znaczenie, czy jada na mieście często, czy rzadko!

- Zdarza mi się - odpowiedziała, zdusiwszy przekleństwo, i wskazała mu gestem krzesło. - Napijesz się czegoś? - spytała z nadzieją, że nie poprosi o kawę.

- Nie, dzięki. - Usiadł na wyściełanym pluszem krześle. - Zaczekam do kolacji.

Czy on się spodziewa, że przyrzadzę mu kolację? Niedoczekanie! Jak rak świni, dodała w myślach, używając ulubionego powiedzonka swego ojca.

- Przypuszczam, że zdajesz sobie sprawę, że we wszystkich lepszych restauracjach jest dziś bardzo trudno o stół - odezwała się wyniośle, dając dobitnie do zrozumienia, że nie kwapi się ani trochę do częstowania go kolacją.

- Nie musimy iść do restauracji - odparł, zaznaczając sarkastycznym uśmiechem, że dotarła do niego niezbyt subtelna aluzja Hanny. - Dostarczą nam tutaj coś do zjedzenia.

Co za zuchwalstwo! I dlaczego jej to nie dziwi? Od całej postaci tego

cowboja bił tupet i jednocześnie taki męski... seksapil.

Przestań myśleć w ten sposób, głupia, skarciła się natychmiast Hanna.

- Skąd wiedziałaś, że będę w domu? - spytała rzeczowo.

- Nie wiedziałem. - Wzruszył ramionami i zaśmiał się znów tym swoim śmiechem, który wprawiał jej serce w galop. - Postanowiłem zaryzykować. Opowiem ci wszystko po kolei przy kolacji.

- Ale przecież... - Chciała go zapytać, w jaki sposób dostał się na górę mimo portiera w holu, lecz nagle rozległ się buczonek interkomu.

- Jest nasza kolacja - powiedział Justin, kierując się do drzwi. - Ja się tym zajmę, a ty nakryj do stołu.

„Nakryj do stołu”. Coś podobnego! - zirytowała się Hanna. Jak gdyby nigdy nic wydaje mi polecenia. Co on sobie w ogóle wyobraża?!

Nakrywając do stołu, zastanawiała się, czy do tego, co Justin zamówił, będzie potrzebna woda, czy może wino, którego zresztą nie miała. W końcu postawiła na stole jedną szklankę, a do drugiej nalała sobie wody z dozownika w lodówce. Słyszała, jak Justin otwiera drzwi wejściowe i rozmawia z roznosicielem. Po chwili w powietrzu zaczął się rozchodzić aromat pizzy.

Ku zdumieniu Hanny nie wywołał w niej spodziewanych nudności; przeciwnie, sprawił, że ślinka jej napłynęła do ust, a żołądek poskarżył się natychmiast, że jest zaniedbywany.

Po chwili Justin rażno wkroczył do kuchni, niosąc w jednej ręce duże pudło z pizzą, a w drugiej białą papierową torbę.

- Oto kolacja, madame - oznajmił, lokując ostrożnie pudło z pizzą na stole. - A tu - dodał, unosząc wysoko torbę - jest nasz deser.

- Co będziesz pił do tej pizzy? - spytała, wciąż rozdrażniona jego bezceremonialnością.

- Masz piwo?

- Owszem. - Sięgnęła do lodówki.

- Piwo będzie do pizzy, a do deseru kawa.

Na samą wzmiankę o ulubionej dotychczas kawie jej żołądek zaprotestował.

Wyjęła z lodówki puszkę piwa i sięgnęła po stojącą przed Justinem szklankę, ale powstrzymał ją gestem dłoni.

- Będę pił prosto z puszki - oświadczył, sadowiąc się w krześle

naprzeciwko niej. - Siadaj także i bierz się do krojenia.

- Sam się bierz, jak ci się spieszy - fuknęła, coraz bardziej poirytowana takim komenderowaniem.

- Wziąłbym się, ale nie mogę - odparował ze śmiechem. - Pudełko leży przed twoim talerzem. Aha, na wypadek gdybyś tego nie zauważyła, jest przewiązane sznurkiem.

Hanna zastanawiała się, czy ma się roześmiać, czy chlusnąć w niego szklanką wody, ale dała za wygraną. Przysunęła do siebie pudełko, rozwiązała sznurek i podniosła wieczko.

Najpierw uderzył ją w nozdrza rozkoszny zapach, a w sekundę później ujrzała ze zdumieniem, że wierzch pizzy zdobi duże serce, pośrodku którego widnieje napis „Słodka Hanna”, ułożony z kawałeczków pepperoni.

Roześmiała się. Nigdy nie otrzymała na walentynki równie oryginalnego i smakowitego dowodu pamięci.

- Gdzie ci się to udało zamówić? - zapytała.

- W pizzerii, dwie przecznice stąd. Kiedy wyjaśniłem właścicielowi, o co mi chodzi, klepnął się w czoło i powiedział, cytując: „Dlaczego sam nie wpadłem na coś takiego do tej pory? Mogłem zbić fortunę”. Poradziłem mu, żeby miał to na uwadze w przyszłym roku. Może byś wreszcie wzięła nóż do ręki?

- Muszę zniszczyć to cudo? - Zrobiła smutną minę.

- Nie, jeśli nie masz apetytu i chcesz, żebym skonał w twojej kuchni z głodu.

- W takim razie chyba nie mam wyjścia. - Uśmiechnęła się, odkroiła spory kawałek i położyła mu na talerzu. - A dlaczego ci w ogóle przyszło coś takiego do głowy? - spytała, odkrawając następny kawałek dla siebie.

- Ponieważ nie uśmiechało mi się stanie w kolejce ani w restauracji, ani w cukierni, ani w kwaciarni. A nie uśmiechało mi się dlatego, że byłem zmęczony, siedząc od wczesnego rana za kółkiem, bo jeździłem tu i tam, żeby pozalać w twoich stronach różne sprawy. Całkiem niezła. - Popił pizzę piwem i nałożył sobie dokładkę. Nie zauważył, że Hanna znieruchomiała z widelcem wbitym w chrupką powierzchnię pizzy.

- A jakie to sprawy musiałeś załatwiać w moich stronach od samego rana? - Nie mogła się oprzeć chęci zadania tego pytania, pokusa była zbyt silna.

Justin nie odpowiedział od razu. Najpierw spałaszował dokładkę, po czym wyciągnął talerz po jeszcze jedną. Nie był jednak aż tak głodny, jak można by sądzić. Grał na zwłokę, ponieważ układał sobie starannie w głowie słowa, które miał powiedzieć.

- Właściwie to tłukę się samochodem od dwóch dni - zaczął. - Przedwczoraj przyleciałem do Baltimore, wynająłem auto, ulokowałem się w hotelu i pojechałem na spotkanie z agentem nieruchomości.

- W Baltimore?

- Tak. Widzisz, zbieram pewne informacje dla Adama. Mamy zamiar zainwestować tutaj, to znaczy na Wschodzie, w hodowlę koni czystej krwi. Agent wyszukał szereg farm w kilku stanach i poumawiał mnie z właścicielami.

- W jakich stanach? I dlaczego na Wschodzie?

- Maggie mówiła mi, że w tych okolicach jest sporo farm specjalizujących się w hodowli koni.

- Na pewno wiedziała, co mówi. Urodziła się przecież w hrabstwie Berks.

- No właśnie. - Justin skinął głową. - Sugerowała Wirginię, Maryland i Pensylwanię. - Dokończył trzeci kawałek pizzy, po czym zgłosił zapotrzebowanie na czwarty.

Hanna potrząsnęła głową z niedowierzaniem, ale bez słowa spełniła jego życzenie.

- Zacząłem od Wirginii - podjął Justin - gdzie obejrzałem dwa odpowiednie miejsca; stamtąd pojechałem do Marylandu zobaczyć dalsze trzy. Przenocowałem wczoraj w motelu, już w Pensylwanii, wstałem o świcie i odwiedziłem po kolei farmy w hrabstwach Lancaster, Bucks i ostatnią w Berks - Oley Valley.

- Och, byłam tam - powiedziała Hanna, wycierając usta serwetką. - Moja asystentka jest zapaloną łowczynią staroci. Jeżdżę z nią czasem i raz zawiozła mnie do Oley, tak się chyba nazywa ta miejscowość. Niewielka, ale urocza.

- Nie byłem tam, lecz sama dolina rzeczywiście jest śliczna, nawet w

zimie. I teren, który oglądałem, zdecydowanie odpowiada naszym celom. Hej, dojrzałem już do napicia się kawy - rzucił, zastanawiając się, co może znaczyć liryczny uśmieszek, który niespodziewanie zabłądził na wargi Hanny.

- Och, oczywiście, zupełnie zapomniałam. - Wstała i podeszła do elektrycznego ekspresu na ladzie kuchennej. - A co z naszym deserem?

- Cierpliwości, wszystko w swoim czasie - powiedział, patrząc ze zdziwieniem na nagłą zmianę w wyrazie jej twarzy podczas przygotowywania kawy.

Zdziwienie Justina pogłębiło się, kiedy Hanna napełniła wodą czerwony emaliowany imbryk i postawiła go na gazie, po czym do porcelanowego dzbanuszka w kwiatki wrzuciła dwie torebki ekspresowej herbaty.

- Co to, nie pijesz kawy? - spytał zaskoczony. Pamiętał przecież, jak w Deadwood namiętnie pili oboje kawę w przerwach między porywami namiętności innego rodzaju. Podniecający dreszczyk przebiegł mu po ciele na wspomnienie tamtych chwil.

- Ostatnio bardzo polubiłam zieloną herbatę - wzruszyła niedbale ramionami, koncentrując się na zalewaniu saszetek wrzątkiem. - Tobie też na pewno by smakowała.

- Nie przypuszczam. Wolę pozostać wierny kawie i piwu.

- Proszę bardzo, twoja kawa - powiedziała Hanna zdławionym głosem, stawiając na stole parujący kubek z taką miną, jakby obawiała się, że zaraz eksploduje niczym granat.

- Dzięki - powiedział Justin, wziął karton z mlekiem, który wyjęła dla niego z lodówki, i obserwował spod oka, jak nalewa sobie ostrożnie do kubka bladą herbatę.

- Nie rozumiem - odezwała się, unikając jego wzroku - dlaczego Adam chce założyć jeszcze kolejną końską farmę? Przecież macie już jedno ranczo.

- Na ranczu hodujemy i szkolimy głównie morgany, konie używane do rodeo. Wspomniałem ci już, że chcielibyśmy również hodować i trenować konie pełnej krwi.

Hanna upiła nieduży łyk herbaty, skrzywiła się, odstawiła kubek i osłodziła ją cukrem.

- Ile farm masz jeszcze zamiar obejrzeć? Wybierasz się do innych stanów?

- Nie, już koniec objazdu - odparł i syknął nagle, oblizując się. - Gorąca. Pozwolisz... - Sięgnął ręką przez stół po stojącą przed Hanną szklanę, w połowie wypełnioną wodą.

- Proszę bardzo. - Skinęła głową.

Justin pociągnął solidny łyk i odetchnął z ulgą.

- Wylatuję jutro w nocy z Baltimore. Mam już bilet.

- Ach tak. Lecisz do Montany albo do Wyoming, żeby zdać sprawozdanie Adamowi? - spytała bez najmniejszej emocji.

Zachowywała się tak, jakby dopiero się z Justinem poznali, okazując mu zainteresowanie uprzejme, lecz nacechowane chłodną rezerwą.

Justin czuł się coraz bardziej rozczarowany. Wiedział doskonale, że za tą opanowaną, obojętną maską kryje się zarzewie gotowe buchnąć płomieniem rozszalałej namiętności.

Dlaczego ona tak dziwnie trzyma się na dystans? Mało tego, ustawiła między nimi zasieki, wyczuł to od razu w momencie, gdy wyszła z windy i zobaczyła go pod drzwiami swojego mieszkania.

- Lecę najpierw do Wyoming, by narodzić się z Adamem, a potem wracam do Montany - odpowiedział spokojnie, próbując opanować wzbierający w nim gniew i pohamować frustrację.

- To znaczy, że jedziesz dziś wieczorem do Baltimore, czy może wynająłeś sobie pokój w jakimś hotelu?

Justin nie widział dokładnie twarzy Hanny, bo zasłoniła ją podniesionym do ust parującym kubkiem z herbatą. Ale odmierzała równo wyrazy, głosem jeszcze bardziej obojętnym niż przedtem. Ten oziębły ton wzniecił w nim gniew.

W co ona gra? Dlaczego tak mówi? Dlaczego tak się zachowuje, jakby ledwie się znali, a przecież nie minął jeszcze miesiąc od czasu, gdy byli parą namiętnych kochanków?, myślał gorączkowo.

Nie, dosyć, nie będzie uczestniczył w tej cudacznej grze. Wstał, obszedł stół i stanął za Hanną. Tęsknił do niej jak wariat od momentu, gdy wyjechała z Deadwood. Co noc miotał się w łóżku, śniła mu się, we śnie trzymał ją w objęciach, pieścił, całował. Cholera, nie odejdzie stąd, póki znowu nie zazna tej rozkoszy.

Chwycił ją za ramiona, poderwał z krzesła i przyciągnął do siebie.

- Justin, co ty... - jej głos stracił nagle niedawną oschłość, brzmiało w nim teraz zaskoczenie.

- Przecież wiesz... - mruknął, obejmując ją i pochyliwszy głowę, wpił się w jej usta.

Justin napawał się dotykiem, smakiem, zapachem ust Hanny; to było jak powrót do wytęsknionego domu, do swego prawdziwego miejsca na ziemi.

Przeniknęło go na wskroś niezwykle, żarliwe uczucie. Po ciosie, jaki zadała mu Angie, myślał, że już nigdy nie dozna czegoś podobnego, że się wypalił do dna. W chwili gdy chciał unieść głowę i przerwać ten desperacki pocałunek, Hanna zarzuciła ciasno ręce wokół jego szyi i wsunęła mu palce we włosy.

Łapiąc dech, podniósł głowę na tyle, że mógł spotkać się z nią wzrokiem.

- Nie, nie pojedę dziś samochodem do Baltimore i nie wynajęłam pokoju w hotelu - wysapał. - Miałem nadzieję, że pozwolisz mi spędzić noc tutaj... Z tobą. W twoim łóżku.

- Justin... ja...

Oczy Hanny nabrały ciepłego wyrazu, przesłoniła je mgiełka, jak zawsze, gdy ulegała podnieceniu. Pragnęła go może jeszcze mocniej, niż on pragnął jej. Odgadł to w lot i uciszył ją, wodząc lekko ustami po jej wargach.

- Hanno - wyszeptał prosto w jej rozchylone usta. - Ja się spalam. Chodźmy do łóżka, błagam.

- Justin...

Uciszył ją znowu, przestraszony, że gotowa jest odmówić. Czuł, jak ogarnia go coraz silniejsze napięcie, nie tylko fizyczne, ale i wewnętrzne. Zacisnął powieki, udręczony oczekiwaniem.

- Justin, zaczekaj, posłuchaj - prosiła, przeczesując mu włosy palcami i tuląc się do niego jakby w obawie, że odejdzie. - Patrz, nie posprzątaaliśmy ze stołu i nie tknęliśmy deseru.

Zaśmiał się. To była cała Hanna.

- Już się tak zdarzało, słodka Hanno - powiedział z czołem opartym o jej czoło. - Wiele razy, nie pamiętasz? Możemy przecież zrobić

porządek później. A deser będzie jak znalazł na śniadanie.

- Deser na śniadanie? Ciekawa koncepcja - udała zgorszenie.
- To, co przyniosłem - powiedział, całując ją ze śmiechem po całej twarzy - może zarówno zastąpić śniadanie, jak i być deserem po śniadaniu.

- Nigdy nie słyszałam o czymś takim jak deser na śniadanie. - Połaskotała jego ucho koniuszkiem języka i był to widomy znak, że się poddaje.

Pod wpływem tej pieszczoty Justin zeszywniał.

- Lepiej zaprowadź mnie zaraz do sypialni, bo mogę stracić panowanie nad sobą i wezmę cię tutaj, na kuchennym blacie.

- Tylko tak mówisz - odparła, biorąc go za rękę i prowadząc za sobą przez salonik - ale jakoś nigdy dotąd nie straciłeś kontroli nad sobą.

- Zawsze jest ten pierwszy raz, słodziutka. - Uniósł jej dłoń do ust i po kolei ucałował palce. - Ale bardzo bym nie chciał skompromitować się przed tobą.

Wchodząc do sypialni, Hanna spojrzała na niego z ukosa.

- Czy obawiasz się, że taka utrata kontroli mogłaby mi dać poczucie władzy nad tobą?

- Och, słodka Hanno, tym akurat nie powinnaś się martwić - powiedział, zamykając za sobą drzwi sypialni i przytulając Hannę mocno do siebie. - Masz w sobie mnóstwo kobiecej władzy.

W parę minut później ich garderoba fruwała po całym pokoju. Hanna leżała naga na łóżku, które przez minione tygodnie wydawało jej się za duże, za zimne i za puste. Także nagi Justin stał triumfalnie przy łóżku, wysoki i majestatyczny, wpatrzony w Hannę.

Ten widok będzie ją stale prześladował, gdy Justin odjedzie. Wiedziała, że zapłaci za to wysoką cenę, ale teraz nie mogła myśleć o niczym innym. Jedynie o tym, że chce go mieć obok siebie, w sobie, kochającego ją choćby tylko przez tę jedną noc.

Otworzyła ramiona na znak powitania. Justin położył się obok niej i gorącymi wargami nakrył jej usta. Nie mógł już dłużej czekać, ona również. Oplotła go nogami i uniosła niecierpliwie biodra.

Posiadł ją szybko i mocno, dokładnie tak, jak dzisiaj tego pragnęła. Osiągnęli rozkosz w jednoczesnym gwałtownym spazmie. Choć trudno

było Hannie w to uwierzyć, doznała ekstazy tak potężnej, dreszczu rozkoszy tak dojmującej, jakich nigdy dotąd nie doświadczyła.

Kochała go, kochała go każdą cząstką swego ciała, tak mocno, jak pokocha swoje dziecko, ich dziecko, kiedy już jego przy niej nie będzie.

Popłakując cichutko, poprzysięgła sobie, że już nigdy nie będzie zaspokajać jego pożądan. Nie zniosłaby poczucia, że jest jedną z tych kobiet, które od czasu do czasu odwiedza, aby się przyjemnie zabawić.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Hanna obudziła się dokładnie o tej godzinie co zwykle, siłą przyzwyczajenia, bez pomocy budzika. Nie spała dużo tej nocy i odczuwała przyjemne miłosne zmęczenie.

To było wspaniałe. Nie, więcej niż wspaniałe. Boskie.

Ziewając, odrzuciła koldrę, którą Justin okrył ich po ostatniej rundzie miłosnych igraszek. Uniosła się, żeby wstać z łóżka. Zamiar ten udaremniło silne ramię, które nagle wężowym ruchem owinęło ją w pasie.

- Hej, pozwól mi wstać - poprosiła, próbując się uwolnić. - Muszę posprzątać w kuchni i zjeść coś przed pójściem do pracy.

- Weź sobie wolny dzień. - Justin oparł się policzkiem o jej głowę. - Zostań, póki nie wyjadę do Baltimore.

Znowu ją kusił. Ale przecież przyrzekła sobie wczoraj, zaraz po ich pierwszej gorączkowej potyczce, że to będzie finał ich przygody, więc potrząsnęła stanowczo głową i odepchnęła obejmujące ją ramię.

- Nie mogę. Moja asystentka nie da dziś sobie sama rady.

- Niby dlaczego? - spytał, a jego senny głos niebezpiecznie podminowywał jej opór. - Przecież radziła sobie, kiedy byłaś w Deadwood.

- Zgadza się, ale wtedy miała wszystko przygotowane i objaśniłam dokładnie, co ma robić - odparła Hanna i korzystając z tego, że nieznacznie rozluźnił uścisk, zdołała mu się wymknąć. - Teraz są sprawy, którymi muszę zająć się osobiście.

Pozbierała swoje ubranie i ruszyła do łazienki.

- Hanno, zaczekaj! - Wyskoczył z łóżka i pobiegł za nią, żeby ją zatrzymać.

Ale Hanna, szybsza o ułamek sekundy, wpadła do łazienki i zamknęła

mu drzwi przed nosem.

- Weźmiesz prysznic po mnie! - zawołała i odkręciła wodę pełnym strumieniem.

Nie rozumiał tej kobiety. Po prostu jej nie rozumiał. Potrafiła być chłodna i nieprzystępna, a po minucie namiętna i spragniona jak nigdy. Podczas minionej nocy nadzwyczaj wyraźnie okazywała, jak bardzo go chce, i dziś wyczuwał, że pod tym względem nic się nie zmieniło.

Co więc takiego zaszło pomiędzy ich ostatnim nocnym zbliżeniem a porankiem? I nie uprawiali jedynie mechanicznego seksu, naprawdę było w tym o wiele więcej - była miłość, bez względu na to, czy Hannachciała czy nie chciała przyznać się do tego przed nim, albo przed sobą.

Zupełnie zdezorientowany, chodził po pokoju, zbierając swoje ubranie. Musi z nią porozmawiać, pogadać o tym, co ich łączy, bo nie da się zaprzeczyć, że tak można obecnie określić wspólne odczucia. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że nie połączyła ich przygoda na jedną noc, czy nawet na kilka nocy, ale porządny, solidny związek z widokami na przyszłość.

Niewątpliwie sprawa wymaga otwartej rozmowy. Nie pozostaje mu nic innego, jak przypuścić jeszcze jeden atak i namówić ją, by została w domu.

Nigdy w życiu Hanna nie szykowała się do wyjścia w takim tempie. Wilgotne wciąż włosy skręciła w luźną kitkę na karku, mocując je sprawnie kilkoma spinkami. Wzdychając z żalem za tym, co mogłoby być, a co zostało stracone, wpadła do kuchni, dając stojącemu przy stole Justinowi znak, że prysznic jest do jego dyspozycji. Błyskawicznie zebrała talerze ze stołu, wytarła go, włożyła brudne naczynia do zmywarki, zaparzyła kawę, zagotowała wodę na herbatę, rozgrzała patelnię, wrzuciła na nią bekon, żeby zaskwierczał, i właśnie rozbijała jajka, gdy pojawił się Justin.

- Zapomnieliśmy powiedzieć sobie dzień dobry - odezwał się łagodnie i Hannę przeszły ciarki.

- Dzień dobry - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Przyszedłeś w samą porę. - Wylała jajeczną masę na bekon. - Jeśli chcesz mi pomóc, możesz nakryć do stołu. - Włożyła cztery kromki chleba do tosterka, nie patrząc na Justina, i drgnęła przestraszona, kiedy zaszedł ją od tyłu i w

milczeniu wyjął jej z ręki łąpatkę.

- Pozwól, że zajmę się jajkami - powiedział. - Jesteś u siebie, wiesz, gdzie czego szukać, więc będzie lepiej, jeśli to ty nakryjesz do stołu.

- W porządku. - Hanna była rada, że znajdzie się w trochę większej odległości od niego. Postawiła dwa nakrycia i wyjęła z lodówki mleko oraz sok pomarańczowy. - Lubisz dżem do tostów? - spytała.

- A masz może masło orzechowe?

- Mam - odpowiedziała, zdziwiona, bo i ona smarowała nim poranne tosty.

- Naturalne czy słodzone? Nie przepadam za słodzonym.

- Ja też nie - odparła, wyjmując słoik z lodówki.

Pogrążeni we własnych myślach, jedli prawie w zupełnym milczeniu, z rzadka przerzucając się zdawkowymi uwagami. Hanna z irytacją zauważyła, że Justin zmarszczył z dezaprobatą czoło, widząc, że już trzeci raz sprawdza godzinę na zegarze. Nie komentował tego jednak, odezwał się dopiero wtedy, gdy podała mu kawę, sama racząc się herbatą.

- Uważam, że powinnaś wziąć wolny dzień - powtórzył stanowczo.

- Już ci mówiłam, że nie zrobię tego - odparła z nie mniejszą determinacją.

- Musimy porozmawiać - stwierdził i tym razem z jego szarych oczu wyzierał dawny arktyczny chłód.

Hanna wstała, wylała swą ledwo napoczętą herbatę do zlewu i przepłukała kubek, po czym odrzekła z wolna:

- Nie musimy. Natomiast ja muszę iść do pracy, a ty musisz jechać do Baltimore.

Wyjęła z szafy płaszcz, włożyła go i chwyciła torebkę.

- Psiakrew, Hanno - nieomal krzyknął Justin. - Posłuchaj... -

Wyciągnął rękę, chcąc ją powstrzymać przed wyjściem.

Nerwy Hanny były napięte i trzęsła się z emocji. Owładnęła nią paniczna myśl, by uciec, zanim ulegnie i stanie się jedną z okazjonalnych kochanek Justina. Umknęła przed jego ręką i odwracając się do niego twarzą, rzuciła ostro:

- Nie chcę słuchać tego, co chcesz mi powiedzieć. - Czuli się zraniona i chciała, żeby i on wiedział, jak smakuje odrzucenie, chciała go

wysmagać słowami. - Wielkie dzięki za wszystko, co mi ofiarowałeś - ciągnęła sarkastycznie - ale to już na zawsze skończone. Twoje miejsce jest w Montanie, a moje tutaj. Czy Adamznowu przyśle cię tu w interesach, czy nie, ja nie chcę cię więcej widzieć.

- Hanno, to niemożliwe, ty wcale tak nie myślisz... - w głosie Justina brzmiała nieklamana konsternacja.

- To nieprawda.

- A właśnie, że prawda - potwierdziła, zmagając się z łzami.- Muszę już iść. - Wycofała się do przedpokoju. - Bądź tak uprzejmy i wychodząc, zatrzaśnij drzwi wejściowe. - Po tych słowach wyszła, zostawiając go samego.

Justin był wstrząśnięty, więcej - wściekał się ze złości na Hannę, że tak go potraktowała, a przede wszystkim na siebie, że dał sobie tak mocno zawrócić w głowie.

Z całą pewnością taka wyniosła, przeczulona na punkcie własnej niezależności kobieta nie przystawała do jego marzeń. Justin powtarzał sobie ostatnie słowa jak mantrę przez całą powrotną drogę do Montany, a także przez następne trzy tygodnie. Powtarzał je podczas pracy, w trakcie rozmów o projektowanej hodowli koni w Pensylwanii, a nade wszystko nocami, kiedy znów snuł się po domu, nie mogąc zasnąć, myśląc o Hannie i tęskniąc za nią.

Dlaczego, do stu tysięcy diabłów, zakochał się w niej tak głupio? Dlaczego beznadziejnie popadł w zależność od tej gorącej tygrysy, która potrafiła równocześnie być oziębła?

Justin wiedział, co to jest przegrana. Ku swemu zdumieniu nawet szczególnie się nie przejął faktem, że w końcu dopadła go miłość. Prawdziwa miłość. Postanowił, że musi coś z tym zrobić, posunąć się nawet dalej, niż planował.

Czekając na rozmowę telefoniczną z Adamem, bębnił nerwowo palcami po blacie biurka.

- O co chodzi? - zapytał brat.

- Musimy zrobić rodzinną naradę w sprawie tej farmy w Pensylwanii.

- Człowieku, myśmy ją już praktycznie kupili - odparł Adam. - I to był twój pomysł, jeśli chodzi o ścisłość. Nie mów mi teraz, że zmieniłeś

zdanie i chcesz, żebyśmy się wycofali na kilka dni przed dopięciem wszystkiego na ostatni guzik

- Nie, nie, wcale się nie rozmyślałem co do kupna farmy - zapewnił go Justin. - Chodzi mi tylko o człowieka, który ją będzie prowadził.

- Nie Ben? - spytał zaskoczony Adam.

- Nie on. Wiem, że wcale nie ma ochoty się przenieść, a i Karli nie uśmiecha się takie oddalenie od jej rodziny.

- No to kogo, do licha, masz zamiar tam posłać? Któregoś z pracowników rancza? Czy jest tam ktoś, kto dałby sobie radę z hodowlą rasowych koni?

- Owszem, jest jeden - odpowiedział wolno Justin, myśląc, że kto jak kto, ale jego rodzony brat powinien wykazać większą domyślność.

- Kto taki? - niecierpliwiał się Adam.

- Twój rodzony brat - odrzekł Justin i uśmiechnął się, słysząc głośne westchnienie po drugiej stronie linii.

- Dobrze, zwołam naradę. Oczywiście Beth przyśle swego pełnomocnika, jak zwykle.

- Tak jest. Jak zwykle.

- No to do zobaczenia, stary. - Adam odłożył słuchawkę.

Justin zatarł ręce, modląc się w duchu o powodzenie swego przedsięwzięcia. Nie chodziło mu o farmę, gdyż był święcie przekonany, że sobie poradzi.

Bez fałszywej skromności, jeśli chodzi o konie, trudno o lepszego fachowca niż on. Ba, w tej branży niedaleko mu było do geniuszu.

Natomiast rzeczywistym wyzwaniem było przekonanie Hanny, że to Justin Grainger jest mężczyzną jej życia.

Była połowa marca. Robiło się coraz cieplej. Zamiast wsiąść, jak zwykle po wyjściu z firmy, do autobusu, Hanna postanowiła pomaszerować do domu pieszo. Było to w sumie ponad trzy kilometry, ale doszła do wniosku, że przedwiosenne powietrze dobrze jej zrobi.

Odruchowo przesunęła dłonią po małym zaokrągleniu rosnącego brzucha. Doktor potwierdził ciążę, nie było cienia wątpliwości. Rozwiązanie miało nastąpić w połowie października. Zacznie się nowa pora roku i nowe życie.

Na myśl o maleństwie Hannę przebiegł dreszcz. Na razie nie czuła

żadnych ruchów, ale wiedziała, że niedługo się zaczną.

Miesiąc temu, zaraz po wizycie u lekarza, powiedziała swojej asystentce, że oczekuje dziecka.

- A czy ojciec wie? - zapytała Jocelyn, zdumiona i zachwycona zarazem.

- Nie - przyznała Hanna. - I nie przypuszczam, że chciałby wiedzieć.

- Nie chciałby wiedzieć? - oburzyła się Jocelyn. - Kim jest ten sk...?

- Jocelyn - przerwała jej Hanna. - Daj spokój. Wiedziałam bardzo dobrze, jaka jest sytuacja. I dla niego, i dla mnie był to po prostu przelotny romansik. - Uśmiechnęła się cierpko. - Można by rzec: seksualne spotkanie pierwszego stopnia. Nigdy mnie nie prosił o coś więcej, a i ja niczego od niego nie oczekuję. To moje dziecko. Sama je wychowam.

- A ja ci będę pomagać - ofiarowała się asystentka, obejmując Hannę serdecznie.

Chociaż Hanna wzięła na siebie całą odpowiedzialność za to, co się stało, nadal gnębiły ją wątpliwości, czy nie powinna poinformować Justina. Nie po to, aby domagać się materialnego wsparcia, bo nie potrzebowała pieniędzy, ale dlatego, że jak każdy mężczyzna miał prawo wiedzieć, że zostanie ojcem.

W dodatku Justin kochał dzieci. Byłby pewnie dobrym tatą... gdyby mu na tym zależało.

Hanna stanęła przed dylematem, który ją coraz bardziej nurtował. Rozmyślała, co powie dziecku i czy ma prawo pozbawiać go tatusia.

Po przyjściu do domu zrzuciła tylko z nóg pantofle i podeszła prosto do telefonu. Musi mu powiedzieć, w przeciwnym razie do końca życia nie będzie mogła patrzeć na siebie w lustrze.

Wystukała cyfry podane jej przez biuro numerów, starając się oddychać normalnie. Nie było to łatwe, bo długo nikt się nie zgłaszał. Już miała zrezygnować, gdy nagle odezwał się jakiś obcy głos.

- Czy zastałam Justina Graingera? - spytała Hanna, zdziwiona, że to nie Karła odebrała telefon.

- Nie, nie ma go. Może zechce pani zostawić wiadomość?

Hanna rozłączyła się i stała wpatrzona w aparat ze słuchawką w rękę, niezdecydowana, co robić. Zamrugnęła powiekami, pod którymi poczuła

ły. Kiedy odkładała słuchawkę, rozległ się dzwonek u drzwi. Dzwonek? Nigdy nie dzwonił, dopóki portier na dole nie uprzedził jej, że ma gościa.

Zawahała się. To bardzo dziwne. A dzwonek znów zadzwieczał. Hanna podeszła do drzwi, spojrzała przez wizjer i zmartwiała. Justin.

Dzwonek znowu się odezwał. Szybki, ostry, jakby naciskany przez kogoś, kto jest zniecierpliwiony albo zły.

Wyrównując oddech, zwolniła zatrzask i otworzyła drzwi, odskakując spłoszona, bo Justin wpadł do środka jak bomba.

- Justin... - Przełknęła z trudem ślinę. - Co tu robisz?

Upuszczając na podłogę ten sam worek, który miał poprzędnio, podszedł do Hanny i ujął w dłonie jej twarz.

- Do licha, kobieto - powiedział niskim głosem. - Kocham cię i dlatego tu jestem. Nie chciałem cię pokochać. Ani ciebie, ani żadnej innej kobiety. Ale kocham cię - głos mu złagodniał. - Och, słodka Hanno, kocham cię. I chcę się z tobą ożenić. A jeśli mi powiesz, że mnie nie kochasz, że nie chcesz za mnie wyjść i mieć ze mną dzieci, to zwinę się tu na podłodze w kłębek nieszczęścia i będę płakał przez tydzień. - Tylko przez jeden marny tydzień? - Hanna już płakała, ale i śmiała się zarazem.

- No, może przez dwa - dodał, pochylając ku niej głowę. - Ale wolałbym nie płakać. Hanno, słodczy moja, powiedz to. Powiedz, że mnie kochasz, zanim kompletnie oszaleję.

- Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię! - Łzy pociekły jej po policzkach. Już ich nie ukrywała. - Kocham cię tak bardzo, że to może okazać się śmiertelne, że mogę umrzeć z tej miłości.

- Ani mi się waż! Mamy przed sobą mnóstwo życia i mnóstwo miłości. I nie ma co zwlekać, lecz trzeba wziąć się do tego od razu.

Justin tulił ją do siebie, jak gdyby nigdy nie miał zamiaru jej puścić, i całował ją namiętnie.

Przeniknięta żywiołową radością, zarzuciła mu ręce na szyję i oddawała pocałunki pełne stęsknionej miłości, której tak usilnie chciała się wyprzeć.

- Muszę cię o coś zapytać - powiedział po chwili Justin, przerywając

pocałunek

- O co? - spytała, otwierając niechętnie oczy.
- Czy wyjdiesz za mnie?
- Och... - Hanna poczuła, jak wzdłuż całego kręgosłupa przebiega ją dreszcz. - Oczywiście. Miałaś wątpliwości?
- Chyba czekają mnie z tobą nieliczne kłopoty...
- Owszem - odrzekła wesoło. - I mnie z tobą też, ale czy to nie będzie miłe? - Odsunęła się trochę i dodała: - Powiedziałam, że za ciebie wyjdę, i dotrzymam słowa, ale jest jednak pewien problem.
- Jaki mianowicie?
- Taki, że ty masz ranczo w Montanie, a ja mam firmę w Filadelfii.
- Mylisz się, nie ma żadnego problemu.
- Ale... - zaczęła i umilkła w obawie, że poprosi ją, aby zamknęła swoją firmę, którą z takim trudem uruchomiła, i że - co gorsza - ona sama może się na to zgodzić.
- Kochanie, pozwól, że ci coś wyjaśnię - szybko wszedł jej w słowo.
- Kiedy parę tygodni temu wpadłem tu do ciebie, zjawiłem się nie tylko po to, żeby się z tobą spotkać na zakończenie podróży w interesach.
- Och, naprawdę? W takim razie opowiedz mi trochę o tym, Justinie Grainger - poprosiła przymilnie.
- Wiesz już, moja słodka, jak wiele dla mnie znaczysz. Mylnie mnie oceniałaś.
- Dobra, dobra. - Hanna machnęła ręką. - Tłumacz się dalej.
- Pomysł, żeby nasza rodzinna spółka kupiła tę końską farmę, nie wyszedł od Adama, ale ode mnie.
- Ach tak? Czy to takie istotne?
- Sądzę, że jak najbardziej - uśmiechnął się. - Siądźmy. - Pociągnął ją na sofę. - Tak więc z mojej inicjatywy kupiliśmy farmę w Oley Valley. Właśnie wczoraj sfinalizowaliśmy tę transakcję.
- Mów dalej. - Hanna wstrzymała oddech, wiedzona przeczuciem.
- To ja będę prowadził tę farmę.
- Och, Justin! - zawołała. - Nie mogę uwierzyć. Przeprowadzasz się...?
- Tak.
- I ja będę mogła nadal mieć firmę? Dojeżdżać do miasta?

- Tak, słodka moja - uśmiechnął się. - Mnie też będziesz mogła nadal mieć, jeżeli zechcesz.

- Jeżeli? Jeżeli?! - wykrzyknęła, padając mu w objęcia. - Tylko spróbuj mi się wymknąć, cholerny draniu!

- Och, słodczy moja... - oparł się czołem o jej czoło - tak cię kocham, tak bardzo cię kocham.

- Ja też mam ci coś do powiedzenia. Coś wspaniałego. Jestem w ciąży.

- Jesteś w ciąży? - rozpromienił się. - Ona jest w ciąży! Hurra! - zawołał, prostując się na całą wysokość. - Będę ojcem!

- Nie jesteś na mnie zły? - spytała.

- No pewnie, że nie. Nie jestem ani trochę zły. Jestem w siódmym niebie. Wiedziałaś o tym, kiedy tu byłem w walentynki?

- Tak. Ale znając twoje poglądy na małżeństwo, bałam się, że to cię wcale nie ucieszy. Mogłeś też pomyśleć, że chcę cię zwabić w pułapkę.

- Nie ucieszy mnie? - Justin osłupiał. - Telefonowałam do ciebie - powiedziała cicho, chcąc go ułagodzić. - Ale nie było cię na ranczu.

- Nikt mi nic nie mówił. Kiedy dzwoniłaś? Hanna spuściła oczy, oblizując zaschnięte wargi.

- Dzisiaj. Kilka minut przed twoim przyjściem.

- Kilka minut... - Chwycił się za głowę. - Wiesz co, kochanie, sam nie wiem, czy mam cię ucałować, czy dać porządnego klapsa.

- Lepiej mnie pocałuj - powiedziała nieśmiało. - W moim stanie klaps byłby raczej niewskazany.